Nr. 177. Lwów. — Czwartek dnia 5. sierpnia. **Rok 1886.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		**Na prowincji** z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	— zł. 75 ct.	Miesięcznie	1 zł.
Kwartalnie	2 „ 25 „	Kwartalnie	3 „
Półrocznie	4 „ 50 „	Półrocznie	6 „
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres *Redakcji i Administracji:* Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes. Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern. Wellzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14 — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: N. Marji Śnieżnej.
Jutro: Przemienienie Pańskie.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 35 6 Długość dn. g. 14 m. 58·9
Zachód „ g. 7 m. 34·5 Ubyło „ 3·1 min.

Z martyrologji Unitów podlaskich.

Władza administracyjna w Królestwie Polskiem jest nieznużona w prześladowaniu unitów podlaskich — zarówno tych, którzy dotąd wytrwali w wierze ojców, jak i tych, którzy dla oka, dla utrzymania się przy ziemi i dla zapewnienia spokoju swym rodzinom pozwolili się zapisać do wyznawców rządowej cerkwi. Cały ogrom sposobów i środków, którymi czynownicy dręczą Unitów, nie jest znany publiczności, bo włościanie nasi mają szlachetny zwyczaj znoszenia bolów w milczeniu. Ale już te fakta, które doszły do wiadomości dzienników — mianowicie do wiadomości *Kurjera Poznańskiego*, który je podaje — składają obraz, nakreślony krwią i łzami.

Wspomniane pismo ułożyło taką wiązankę wiadomości o bohaterskich a cichych walkach gnębionych Podlasiaków:

„Jak dawniej, tak i w tym roku przestrzegano pilnie, by ani jeden z Unitów lub też z tych niby-nawróconych, którzy jednak nie uczęszczają do cerkwi, nie został wybrany na wójta, sołtysa, ławnika — w ogóle na żadną z posad gminnych. — W Jabłoniu (gub. siedleckiej, pow. radzyńskim) włościanina za odezwanie się podczas wyborów gminnych po polsku, skazano na więzienie. Duchowieństwo katolickie otrzymało rozkaz ustnie, by nikomu z Unitów nie dawało ślubu i nie chrzciło ich dzieci. Każdemu z księży za niewypełnienie tego rozkazu zagrożono wywiezieniem. Groźba ta została przed paru tygodniami dokonana w Brześciu litewskim na proboszczu, którego wywieziono za ochrzczenie dziecka, lecz dokąd, nie wiadomo. Od Wielkiejnocy księżom nie wolno wyjeżdżać z parafji nawet o trzy wiorsty. Pod tym względem na Podlasiu jest nawet większy ucisk, niż na Rusi, bo już tam w pewnych wypadkach na wyjazd księżom może udzielać pozwolenia isprawnik i gubernator. Dwunastu Unitów z rozmaitych wiosek powiatu radzyńskiego i bielskiego jeszcze w marcu osadzono w cytadeli warszawskiej za to, że prowadzili pary do ślubu. Obwieszczono im, że jeżeli nie przyjmą prawosławia, wywiezieni zostaną na Sybir bez powrotu. Jeden z uwięzionych umarł w cytadeli, jeden dotychczas jeszcze siedzi, a dziesięciu wróciło do domu. Utrzymują powszechnie, że przyjęli prawosławie. Ucieczki z miejsca wygnania na Podlasie były i w roku bieżącym na porządku dziennym. Bywały wypadki, wprawdzie rzadkie, że za pozwolenie pozostania w domu przyjmowano prawosławie. W latach dawniejszych wypadki takie nie zdarzały się. Z tymi, którzy trwają w wierze ojców, postępują teraz nierównie srożej. Dawniej Unitów, uciekających na Podlasie, tylko po etapie przyprowadzono na miejsce wygnania. W tym zaś roku wytoczono wszystkim procesy w sądach mirowych. Procesów takich było już kilka. Między innymi Józef Czajkowski, zostający na wygnaniu we wsi Natalówce (gubernia chersońska, powiat odeski) jeszcze w zeszłym roku udał się do wioski swej rodzinnej Dziakoska, położonej w powiecie janowskim. W dzień Trzech Króli przywieziono go na miejsce wygnania, gdzie sędzia Dobrjański osądził go zaocznie na miesiąc więzienia. Józef Czajkowski zaleka i nie mogąc piechotą udać się do Kozłowa, gdzie go osądzono, potrzebował furmanki, której mu odmówiono. Za niestawienie się do sądu mają go sądzić powtórnie. Jak postępują z tymi Unitami, którzy z wygnania uciekają na Podlasie, niech posłuży jako przykład następujące zdarzenie:

Jan Spuś, zostający na wygnaniu w Bobryńcu (gub. chersońska, powiat jelizabecki), uciekł na Podlasie. W parafji rodeńskiej złapali Spusia strażnicy i tak go zbili, że zaledwie żywego zawieźli do Bobryńca. Spuś, chociaż był młody, 34 lat, i dobrze zbudowany, wkrótce po przybyciu na miejsce wygnania życie zakończył. — Do innego znowu unity Tanasiuka, który także z wygnania uciekł na Podlasie do swej wsi Lasek (parafja parczewska powiat włodawski) wpadli w nocy strażnicy i żołnierze i po najściślejszej rewizji w mieszkaniu i stodole, udali się na gumno i szukali go w słomie. Jeden z żołnierzy bagnetem natrafił na ukrytego w słomie Tanasiuka i ranił go ciężko w twarz. Tanasiuk z bólu jęknął, wyciągnięto go ze słomy i chociaż z twarzy sączyła mu się krew, bito i pastwiono się nad nim. Dotychczas nie przywieziono go na miejsce wygnania — prawdopodobnie z ran i pobicia umarł. Poszukiwania unitów zbiegłych na Podlasie odbywają się w nocy i cała wieś wówczas znajduje się w trwodze, gdyż nie wiadomo gdzie taki unita ukrywa się. — Ze strażników Mikulski pozyskał opinję prawdziwego kata unitów. Poszukiwania ich stały się u niego manją. Przez niego wielu zostało ujętych i przywiezionych na miejsce wygnania. Działalność Mikulskiego nie ogranicza się tylko na tem. Robi on ciągle donosy, to na tych, co chrzczą dzieci po katolicku, lub biorą śluby u księży, to na tych, którzy chociaż pozornie przyjęli prawosławie, nie chodzą do cerkwi. Wyśledziwszy, że do wsi Gęsi przybył z chersońskiej gubernji unita Nestor Lewczuk, a do Czeberaków Mikołaj Wertejuk, natychmiast udał się z oznajmieniem do naczelnika powiatu. Naczelnik sprowadziwszy sołtysa z 17 strażnikami, otoczył mieszkanie Lewczuka i po najściślejszej rewizji w domu, gdzie nawet szukano go w kominie i kufrach, udał się na gumno, gdzie także nie znalazł Lewczuka, któremu udało się umknąć. Tak samo nie miało powodzenia i poszukiwanie w Czeberakach Wertejuka. — Jak w latach zeszłych, tak i w tym roku unici z gubernji chersońskiej podali do cara prośby, które jednakże nie miały żadnego skutku. W prośbie podanej od unitów, zostających na wygnaniu w Bobryńcu, powiedziano, iż oni są unici-katolicy. Z rozporządzenia władzy stanowemu rozkazano badać, jakiego są oni wyznania. Stanowy odpowiedział, iż są grecko-unickiego, lecz nie katolicy. Na powtórną prośbę otrzymano rezolucję, by pozostawić ją bez następstw (bez pośledzwij). Unitom odczytano odpowiedź i kazano podpisać się na rezolucji. Podpisów swych odmówili. — W czasie bytności cara w Mikołajewie jedenastu unitów także podało prośbę jedną do cara, a drugą do carowej. Rezolucji dotychczas nie otrzymano. Ci z unitów, którzy w skutek starości i choroby nie mogą pracować, pobierali tak zwane karmowe (na życie). Ponieważ jednakże nie pobierają go już od trzech miesięcy, dwóch z nich Niszura i Jarosz kilka dni temu udali się do sprawnika odeskiego, prosząc, aby im wydał karmowe. Sprawnik odpowiedział, że dotychczas nie wyasygnowano dla nich pieniędzy i że muszą czekać. Na przedstawienie, że jednemu z nich, któremu ręka schnie, grozi lada chwila śmierć głodowa, pomocnik sprawnika odpowiedział: ręka mu uschła, lecz język jeszcze nie uschł. Sprawnik jednakże dał im 5 rubli i przyrzekł wstawić się za nimi do gubernatora.

Drobiazgi polityczne.

Nasz korespondent giełdowy we wczorajszym liście zwrócił uwagę na szkodliwe dla finansowego świata skutki ciągłego szczucia prasy rosyjskiej na Austrję i Niemcy. Mniejsza o to, że szczucie to jest w wysokim stopniu nieprzyzwoite właśnie teraz, kiedy arcyksiążę austrjacki z małżonką swoją jest gościem cara: delikatnością i dobrym tonem nigdy się nie odznaczało dziennikarstwo rosyjskie. Ale wytrwałość jego w tem szczuciu i prowadzenie go w tonie coraz brutalniejszym, zniecierpliwiło widocznie prasę niemiecką, która na te wybryki rosyjskie poczyna odpowiadać podawaniem faktów świadczących co najmniej o tem, że rząd carski statecznie unika wszystkiego, co mogłoby świadczyć o jego dobrej woli, wdzięczności za doznane usługi i szczerość w postępowaniu. Z takiem właśnie oskarżeniem Rosji wystąpił znany półurzędowy korespondent z Berlina do *Gazety kolońskiej*. Punkt za punktem dowodzi on, że od chwili zawarcia wstępnej ugody w San Stefano aż do dzisiaj Rosja wszystko, co zdobyła na Turcji, cały swój stracony teraz z własnej winy wpływ na sprawy bałkańskie i to, że uniknęła wojny z Anglją wnet po wojnie z Turcją i potem z powodu granicy afgańskiej — wszystko to zawdzięcza Niemcom, przed którémi uniżała się w tych potrzebach, a gdy one minęły, wnet płaciła niepotrzebną niewdzięcznością. Do takich niewdzięczności publicysta niemiecki zalicza wojnę cłową, która rosyjskiemu przemysłowi nie przyniosła korzyści, a Niemców naraziła na dotkliwe straty.

Ten akt oskarżenia, ułożony przeciw Rosji przez pruskiego półurzędowca, uzupełniają równocześnie *Polit. Nachrichten*, wykazując już w trzecim z rzędu artykule, że w ostatnich kilku latach wszystkie usiłowania rosyjskie w dziedzinie militarnej noszą na sobie wyraźne dowody przygotowań do napaści na Niemce.

Jeśli tedy prasa rosyjska gorliwie pracuje nad rozbudzeniem w narodzie nienawiści do Austrji i Niemiec, to i prasa niemiecka zaczyna działać w tym samym kierunku. Nie polepszy to bądź co bądź niezupełnie pomyślnych stosunków.

Z Petersburga donoszą, że w pierwszych dniach września car z rodziną przybędzie do Lubochenka pod Skierniewicami i urządzi wielkie dwudniowe polowanie, na które prawdopodobnie (jak spodziewają się na carskiem dworze) przyjedzie austrjacki następca tronu z małżonką i pruski książę Wilhelm.

Z Haagi nadchodzi wiadomość, że rząd holenderski zamierza wystosować do wszystkich państw europejskich zaproszenie do przedsięwzięcia wspólnych kroków przeciw anarchistycznym knowaniom i w ogóle przeciw socjalistom.

Stronnictwo konserwatywne we Francji widocznie postanowiło zdeskredytować jenerała Boulangera w opinji publicznej, a w tych usiłowaniach chętne znajduje poparcie u republikanów umiarkowanych. W tym celu skorzystano z oświadczenia jen. Boulangera, danego na publicznem posiedzeniu senatu, że zawsze był zwolennikiem wydalenia Orleanów z Francji, zawsze ich uznawał za szkodliwych i nigdy z żadnym z nich nie był w innych stosunkach, krom oficjalnych; co zaś do pogłosek, jakoby dawniej prosił ich o coś i dziękował, to wszystko jest wierutnym fałszem. Otóż teraz dzienniki umiarkowanych republikanów i konserwatystów zaczęły drukować listy jen. Boulangera do księcia D'Aumale, w których dzisiejszy ulubieniec radykałów i Paryża nazywa księcia co trzeci wyraz Jego Królewską Wysokością, wyrzeka na rząd za usunięcie z jeneralnego sztabu tak pożytecznego dla kraju i tak zdolnego wodza, wyraża nadzieję, że sprawiedliwość przyjść musi i t. d. W jednym liście błaga o protekcję w komisji awansów, aby go mianowała jenerałem brygady, w drugim uniżenie dziękuje za tą protekcję.

Redakcje dzienników ogłaszają, że z listów tych zdjęte są liczne kopje fotograficzne, które będą rozesłane po kraju, a oryginały listów każdy może oglądać w lokalach redakcyj. Niedość tego: świeżo założony w Brukseli tygodnik orleański ogłasza, że jeśli jenerał Boulanger nie odwoła tego, co powiedział w senacie i nie przyzna się publicznie do kłamstwa, to będą ogło-

szone jeszcze inne i jeszcze bardziej kompromitujące go listy. Nie można się dziwić tej zawziętości konserwatystów na Boulangera, chociaż są tak pobłażliwi dla wielu a wielu innych republikanów, którzy niedawno jeszcze dobijali się o łaskę Orleanów. Wśród wszystkich republikanów najbardziej niebezpiecznym dla legitymizmu jest Boulanger, podejrzywany o dążenie do cezaryzmu. Więc nie przez zemstę, lecz w interesie ważnej sprawy pragną go obalić.

Wiadomo, że heidelberski uniwersytet obchodzi jubileusz kilkusetletniego istnienia. Na tę uroczystość Papież wysłał swego przedstawiciela co bardzo radośne sprawiło wrażenie w Berlinie. Krok ten Jego Świątobliwości biorą za dowód niezwykle pokojowego usposobienia — za czyn wysokiej tolerancji. Bo trzeba wiedzieć, że heidelberski uniwersytet zawsze się odznaczał ogromną gorliwością protestancką, a niechęcią do katolicyzmu i że w czasach kulturkampfu profesorowie tego uniwersytetu, byli namiętnymi szermierzami w szeregach przeciwników Kościoła katolickiego.

Korespondencje.

Wiedeń 2 sierpnia.

(X.) Wrzawa i koziołki, wyprawiane przez niektóre dzienniki po odroczeniu Rady państwa, nie są w niczem podobne do tego ruchu umysłów, jaki się objawia na tych zebraniach wyborczych, które mają jako tako poważny charakter. Gwałtowność wywodów, nieprzejednany pesymizm, z jakim popisują się członkowie opozycji czy to Plener, czy Knotz i podobni, nie wchodzi tu w rachubę. Jest to gra rozmyślna, środek agitacyjny. Ale malkontenci ze strony prawicy, nawet radzca Kowalski, nawet skrajni młodoczescy posłowie przecież nie dmuchają wcale we fujarki tych pism naszych, które jak *Kurjer Lwowski*, *Reforma* i *Dziennik Polski* stają po stronie centralistów i im się wysługują, bo nie chcą robić ze siebie pośmiewiska wrogom i nie służą im za strawę, jak to ma codziennie miejsce z naszemi *szalonemi*.

I tak np. sprawozdanie najnowsze posła Adamka przejęte jest niezadowolnieniem z rządu, który wszystkim we wszystkiem i naraz dogodzić nie może. Takiego rządu jeszcze nigdy i nigdzie nie było, a niezadowolnienie nie jest szkodliwem w porze pozaparlamentarnej; jest ono przecież tylko akademicznem. Jednakże i w niem nie powstaje poseł Adamek na *niebylice*, nie wietrzy zwrotów, reakcji, nie podejrzywa nowych ministrów, którzy obaj przedewszystkiem wielkie specjalne uzdolnienie dla swoich tek już okazali. Niezadowolnienie, oprócz że potrzebne poniekąd od czasu do czasu, jak pieprz do potraw, jest nadto wynikiem bądź temparamentu, bądź braku nie każdemu danej bystrości i szerszego poglądu, a przedewszystkiem cierpliwości.

Trzeba przeczekać jeszcze dwa miesiące nie całe, a będzie znowu Rada państwa, zobaczymy co czas przyniesie. Rząd niezachwiany w swoich drogach pójdzie niemi jako wzmocniony nowemi siłami pewnie i stale, co nie przeszkadza, owszem ułatwi lepsze stosunki z prawicą. — O jakiemś chwianiu się rządu czy przechylaniu się jego na lewo, o jakiejś zmianie charakteru i zadań rządu nie ma i nie było wcale mowy. Niemniej doświadczenia ostatniej sesji nie miną bezowocnie. Może się powiedzie uniknąć nadal nietylko naprężeń między rządem a prawicą, ale także i rozluźnień w łonie samej prawicy pomiędzy jej klubami.

W tej mierze poseł Adamek nie bez słuszności mówił: że istnieje sprzeczność między taktyką rządu jako pozaparlamentarnego, a taktyką tego samego rządu wymagającego ciągle poparcia od prawicy. „Musimy — rzekł on — starać się o reorganizację i ściślejsze czucie szeregów prawicy na podstawie wspólnie uchwalonego i przyjętego programu parlamentarnej działalności (więc taktycznego) i na podstawie tego programu musimy obstawać przy gruntownem, nie dwuznacznem wyjaśnieniu stosunku rządu do prawicy.“

A toż tego samego żądaliście w *Przeglądzie* na początku i z końcem poprzedniej sesji. Zakrzyczeli was wtedy nasi hukacze, a teraz skrajni Czesi chcą tego samego. Niechże tylko kto dokona reorganizacji prawicy, a niechybnie będzie rząd zaraz z radością inaczej z nią tańcował. Ale ta reorganizacja musi wpierw nastąpić, inaczej nie ma ani muzyki, ani nie ma z kim tańczyć. P. Adamek dufa w siłę, prawa i żywotność Czechów; ani słowa, jest w co, są też oni wszyscy i cali poddanymi austrjackimi. Polaków położenie odmienne; nadymać się nie mogą — ale bez Polaków, czyby Czesi po prostu nie stali nad przepaścią? Więc trzeba się zawsze porozumieć o co, ile, kiedy i jak.

Pora martwa się skończyła. Świat polityczny wewnętrzny i zewnętrzny znowu się ożywia; zjazdy, wizyty, nowe plany handlowo-cłowe, nowy budżet się rodzi, kampanje Rady państwa, delegacyj, sejmów się zbliżają i zapowiadają. — Wielka robota na całej linji, więc i w poważnych dziennikach znowu się zaczyna. Sejm nasz będzie zwołany w grudniu; sprawa nafty przedtem się już załatwi i jakoś to z nią będzie nie najgorzej.

Edelsheim-Jansky.

Budapeszt 2. sierpnia.

Odbyło się tedy od dawna przygotowywane zgromadzenie ludowe w sprawie „Edelsheim-Jansky,“ odbyło się wczoraj na strzelnicy miejskiej przy udziale dość znacznej liczby uczestników, którą jedni na 5, inni na 10 tysięcy podają. Byli to prawie sami przedmieszczanie, przekupnie, robotnicy, gawiedź uliczna; prawdziwe mieszczaństwo stolicy węgierskiej świeciło nieobecnością. Tłum cisnął się już w południe u wejścia, ale wpuszczono go dopiero po przybyciu studentów, ozdobionych trójkolorowemi kokardami. Policję reprezentował jedynie radzca Majthenyi, przebieg zgromadzenia był zupełnie spokojny. Rozpoczęto je odśpiewaniem „Hymnu“ *Hymnusz* i pieśni *Szozah*.

Tuż przed godziną 4, prezes komitetu Geza Polonyi zagaił zgromadzenie. Poczem wybrany na przewodniczącego, wygłosił mowę, najoględniejszą jeszcze z tych, którym wczoraj przysłuchiwało się zgromadzenie. Król węgierski, rzekł mówca, zaprzysiągł wobec świata naszę konstytucję, kiedy przed 37 laty przebrzmiały echa walki o niepodległość, instytucję wspólnej armji popieraliśmy zawsze wszystkiemi siłami, ufając jej zupełnie. Wypadki z dnia 21. maja rb. przyniosły nam gorzkie rozczarowanie.

Minister-prezydent nie wahał się nazwać w parlamencie tego faktu beztaktownym. Odwołał się przytem na wysokie sfery wojskowe, pod któremi jednak, jak później stwierdzono, rozumiał generała Edelsheim-Gyulaja. I oto pewnego dnia został br. Edelsheim spensjonowany, a równocześnie znany Jansky otrzymał nominację na dywizjonera. Żywimy niezłomną wierność dla tronu i monarchy, ale na to nie możemy przystać, aby między nas i tron wciskały się niepowołane żywioły i mąciły zgodę. Zaprotestować przeciwko temu, oto cel zgromadzenia.“

Ostrzej wyraził się drugi mówca br. Ivor Kaas, który „wielce szanownym obywatelom, wysokiemu zgromadzeniu ludu“ chciał na rozum wyłożyć całą sprawę.

Początek jego mowy wyglądał na ćwiczenie we wnioskowaniu, zakończone tą konkluzją, iż, jeśli mądrzy Grecy obradowali na ulicach, a Rzymianie na rynku, to dlaczego Węgrom nie wolno odbywać także zgromadzeń ludowych. — Mowa jego była tak pełna śmiałych, a przez zgromadzenie oklaskiwanych ataków przeciw dualistycznemu ustrojowi, a poniekąd także przeciw tej najwyższej instytucji, w której ów ustrój spływa się w jedność, iż ze względu na ustawę prasową nie ośmieliłbym się ich przytoczyć. — Mamy prawo — kończył mówca — domagać się, aby nasi synowie służąc we wspólnej armji, pozostali węgierskimi patrjotami i aby nie potrzebowali ukrywać się z tym patrjotyzmem pod rygorem kary. Armja nie powinna być państwem wyższem od państwa, lecz armją państwa węgierskiego.

Trzeci mówca Karol Eötvös, radykał, przypisuje zgromadzeniu wielką doniosłość, chodzi tu bowiem o cześć narodową. Niedawne wypadki dowiodły, że sfery rządzące za nic mają aspiracje narodu.

Mówca posuwa się jeszcze dalej, niż jego preopinant. Armję wspólną uważa on za anomalją, jeśli ta armja ma zatracić w sobie cechy narodowe, a również nie zgadza się, aby prz

---

19)

Nad stan.

III-ci Szkic piórem

przez

SAS-ŁADĘ.

(Ciąg dalszy).

— Przyznaj, że kto jak ja nasłuchał się już wszelakich wymówek u rodziców, ten pragnąć może, ażeby był przynajmniej od nich wolnym we własnym domu. Nic dziwnego, że tego było mi za wiele i że powiedziałem twojej matce: albo się matko wynoś od nas, albo my się wyniesiemy... A gdy się Józio urodził? Pod pozorem, że dzieci chować nie umiem — gdzieżem się tego miała nauczyć — nie przestawała udzielać mi rad i przestróg. Albożto nie moje dziecko? — Co komu do niego? Już i tak prelekcje ciągłe o hygjenie od ciebie słyszę. Zdaje ci się, że dla Józia nigdy dosyć powietrza, że moje perfumy są dlań zabijające... Gotówbyś go w salonie umieścić pod pretekstem, że tam najwięcej słońca! A to wszystko nowomodnym wymysłem. Dziecko się i tak wychowa.

— Nie mamy nic — rzekła Mimi, która była wyszła do kuchni. — Może pan zje bułkę i sera kawałek?

— Dziękuję. Pójdę do matki; da mi mięsa i rosołu. Przywykłem jeść obiad o tej godzinie.

— Będziesz jeść rosół — teraz? — gdy o piątej jesteśmy na obiad proszeni? Ja nie chcę, słyszysz? Matka dowie się, żem zapomniała... Lepiej, niech Jan pobiegnie do restauracji... Tylko daj pieniędzy...

— Ty wiesz, że mi szkodzi jedzenie z garkuchni.

— Co za wyraz: garkuchnia, że też ty pozbyć się nie możesz swoich niewytwornych przywyknień!... A nie zapomnij pójść do fryzjera, niech ci włosy ułoży... teraz noszą grzywki... wyglądasz, aż wstyd! No, dawaj pieniądze!...

— Wczoraj ci dałem...

— Wczoraj?... a, prawda! Gdzieś się rozeszły... alboż ja wiem? potrzebowałam perfum... byłam w sklepach... coś tam kupiłam. Nie mam, jak cię kocham, nie mam, ani centa. Dawaj...

Poskoczyła do męża, oplotła go białemi ramionami, zawisła na nim i obszukała kieszenie. Znalazłszy kilkanaście papierków — owoc dzisiejszych lekarskich wizyt, — wszystkie zabrała i w tryumfie zaczęła skakać po pokoju, ucieszona z grabieży. Mimi, panna służąca, śmiała się, patrząc.

— Tylko tyle? — rzekła wreszcie Lora, policzywszy pieniądze. — Ledwo na kapelusz wystarczy...

Zapomniała o jedzeniu dla męża i rzucając pieniądze pannie Mimi, zawołała:

— Zapłać — biorę różowy — resztę daj za drogę dziewczynie. I zabierz prędzej te pudła... miejsce zajmują.

Mimi wyszła z kapeluszami, a Lora przytuliła się do męża.

— Mężusiu... tak mało przynosisz. Trzeba się starać o więcej. Koniecznie. Masz wszystko za sobą... brakuje ci tylko jednego: blagi — pewności — bez tych potężnych sprzymierzeńców dziś ani kroku nie postawisz — a z nimi dojdziesz, gdzie zechcesz... Za skromny jesteś — nie głosisz o swych cudownych kuracjach, nie chwalisz się nigdy... To źle. Któż uwierzy, jeśli sam o sobie nie rozpowiesz? Ty powinieneś więcej zarabiać.

— Mam nadzieję, że wkrótce zostanę prymarjuszem przy szpitalu.

— Wielka mi rzecz! Ogłoś lepiej w gazetach, żeś wynalazł cudowne pigułki, albo maść jaką...

— Ależ nie wynalazłem...

— Nic nie szkodzi. Zapłacisz za anonsy i zyskasz popularność, majątek. Ludzie wierzyli w wirujące stoły, a nie wierzyliby w maści cudowne?! Zawsze znajdzie się dosyć głupich, których wyzyskać można. Sztuka na tem polega, aby umieć.

— Nie — do tych nie należę. Pracować chcę, lubię, potrzebuję — ale wyzyskiwać innych, grać komedję, spekulować na dobrej wierze czyjejś! Przenigdy...

— Gdybyś zarabiał dostatecznie, miałbyś prawo pogardzać ubocznymi środkami — ale ty nawet na życie nie masz. I cóż po twojej uczciwości? Drudzy tymczasem majątki robą. Nielepiejże przejść mimo i prędzej się wzbogacić?

Franciszek lekko odtrącił żonę.

— Ja blagować nie umiem, ani okłamywać... Józio śpiący. Połóż go w kołyskę.

— Połóż go sam — odburknęła — i idź sobie. Godzina trzecia — muszę śpieszyć, ażeby być gotową. Wypadnie jeszcze powtórzyć parę pieśni, które mam dziś śpiewać. Nie zabieraj mi czasu.

Milcząc pan Franciszek położył dziecko w kołyskę i wyszedł z sypialni.

Po drodze polecił kucharce, żeby mu jaj zgotowała, dał jej kilkanaście centów, bo w domu nigdy zapasów nie było, i siadł w swoim pokoju, gdzie zaczął czytać, czekając na pacjentów, którzy o tej godzinie do niego się zgłaszali.

— Niezdara, mazgaj! — szepnęła żona za odchodzącym. — Mimi, trzeba się nam już na serjo wziąć do ubierania — dodała. — Tak późno!

Rozpoczęło się dzieło strojenia. Mimi włożyła na panią cienkie, koronkami obszyte spódnice, — wpierw ścisnąwszy gorset, jak tylko mogła najsilniej — we włosy wpięła dwa pióra. Zdawałoby się, że to wszystko niewiele powinno zająć czasu — ale sporo go upłynęło, zanim Lora skończyła przeglądać się w źwierciedle.

(C. d. n).

sięgano na dwugłowego orła i na czarno-żółty sztandar.

„W tej wielkiej fabryce jedności — są dalsze jego słowa — nie ma mowy o królu węgierskim, jeno o cesarzu.“ Ów nieszczęsnej pamięci generał był tylko narzędziem. Wskazówka zegara niewinna, że się posuwa naprzód, czy wstecz; jest ona powolną mechanizmowi zegarkowemu. Tak samo popchnął wspomnianego generała niewidoczny mechanizm.

Mówca zwraca następnie uwagę na odezwę ministra honwedów, aby Węgrzy wkładkami przyczynili się do wzniesienia pomnika Radeckiemu i czyni z tego powodu ministrowi rozmaite zarzuty. Kończy wreszcie, zalecając przyjęcie rezolucji, „bo — powiada — mając naszę własną węgierską armję, nie będziemy potrzebowali troszczyć się o generałów“.

Po odczytaniu nadeszłych z kilkunastu miejscowości telegramów, wystąpił jeszcze Otto Hermann, oświadczając, że od początku tj. od r. 1867 nie zgadza się na to, jakoby było dowodem politycznej roztropności przeszłość zakrywać zasłoną i to jeszcze zasłoną zdobną w dwugłowego orła. „O takim (tu następuje wcale nieparlamentarny wyraz) jak Jansky, nie warto nawet mówić, ale obrazy wyrządzonej narodowi nie podobna pominąć płazem.

Mówca bawi się następnie w akademickie wywody o tem, jako instytucja armji sprzeczna jest z pojęciem wolności i jako walki prowadzone nie w imię wolności są poprostu rzezią *en masse.* Zwracając się do Wiednia, mówca woła: „Tylko dotąd, ale ani na włos dalej!“

Poczem zgromadzenie przyjęło rezolucję, upełnomocniło posła Iranyego do wniesienia jej w Sejmie i pożegnane przez przewodniczącego, rozeszło się w zupełnym porządku.

W streszczeniu mów pominąłem ich najpieprzniejsze, ale niedorzeczne i sprzeczne z ustawą prasową ustępy.

Charakterystyczną tych mów cechą było, że skierowane aż nazbyt wyraźnie przeciwko tej instytucji, która cieszy się jako tarcza obronna monarchji szczególnemi względami Najj. Pana, iż skierowane przeciwko wspólnej armji, odwoływały się z drugiej strony co chwila do znanej wierności i przywiązania węgierskiego narodu do tronu. Ale osoba króla węgierskiego była w tych ustępach zawsze oddzielona od osoby cesarza austrjackiego, jak gdyby panowie mówcy odrębność Węgier pragnęli widzieć przeprowadzoną nawet na tej wyżynie, gdzie jedność nietylko personalna krystalizuje w sobie całą ideę monarchji. Co się tyczy następstw wczorajszej demonstracji, to trudno przypuszczać, aby ona rzeczywiście wywarła wpływ jakikolwiek na bieg spraw publicznych.

Pester Lloyd czyni w tej mierze słuszną uwagę, że zgromadzenie to nie może orzekać nawet o opinji stolicy, a organa skrajne, choć same pracowały nad dojściem demonstracji do skutku uważają ją teraz za przedwczesną, zaś rezolucję przyjętą przez zgromadzenie, nazywają niejasną i nie odpowiadającą celowi. Jestto tem zabawniejsze, że nie dawniej, jak wczoraj te same dzienniki umieściły artykuł Karola Eötvösa wykazujący, iż zgromadzenie ludowe jest konieczne. Czyż więc wie opozycja, czego chce właściwie, skoro jednego dnia nazywając coś koniecznem, nazajutrz uważa to samo „coś“ jako przedwczesne?

Nabój przygotowany przez nią do wstrząśnięcia umysłami, spłonął bez detonacji. Niezawodnie lepiej to, jakkolwiek już samo zwołanie zgromadzenia ludowego i wypowiedziane siarczyste mówki na strzelnicy były dość głośne, aby roznieść po świecie dowody, iż Węgrzy nie umieją jeszcze pokonać swej krewkości i że mają jeszcze dużo do nauczenia się w szkole politycznej.

Ta bowiem polityka, którą zainaugurowała opozycja z powodu sprawy Edelsheim-Jansky, wygląda zupełnie, jak węgierski gulasz, i to jak gulasz mocno „przepaprykowany“.

†

Jan Lam.

W jednej części wczorajszego nakładu zdołaliśmy jeszcze donieść o bolesnym ciosie, jaki dotknął nasze piśmiennictwo, o zgonie najzdolniejszego naszego humorysty Jana Lama. Dzisiaj podajemy jego krótki życiorys, który dla *Gazety Lwowskiej* napisał jego brat stryjeczny p. Henryk Lam:

„Rodzina Lamów — pisze autor — pochodzi z Hanau nad Menem, które aż do początku bieżącego stulecia tworzyło osobne landgrafstwo póki nie zostało przyłączone do elektorstwa heskiego. Mieszkańcy prawie wszyscy wyznania helweckiego są w znacznej części emigrantami szkockimi, do których należał także pradziad Jana, około połowy XVIII stulecia dyrektor budowy dróg i mostów w tem państwie.

Dziad Jana po mieczu, Zenon Konrad, poróżniwszy się z rodziną, w bardzo młodym wieku uciekł do Frankfurtu nad Menem i zaciągnął się do wojska austrjackiego, w którem odbył wszystkie kampanje przeciw pierwszej rzeczypospolitej francuskiej i cesarstwu.

Około 1808 r. ożenił się Zenon Konrad w Kromieryżu na Morawie, gdzie w r. 1809 urodził się ojciec Jana, Konrad. Tenże, mając lat 12, dostał się z ojcem swoim Zenonem Konradem do Galicji, w okolicę Tarnopola i uczęszczał do gimnazjum OO. Jezuitów w Tarnopolu, gdzie spolszczył się najzupełniej wraz z młodszem rodzeństwem, już w Galicji urodzonem. Otrzymawszy posadę przy skarbowości, ożenił się Konrad w r. 1837 z Joanną Ziołecką, córką Szymona, urzędnika przy *forum nobilium* w Stanisławowie.

Z tego małżeństwa pochodzi najstarszy syn Jan Paweł Ferdynand, urodzony w Stanisławowie d. 16 stycznia 1838.

Do roku 1843 bawił on przy rodzicach, w rozmaitych miejscowościach, do których ojca przenoszono, jak np. w Kocmaniu na Bukowinie, w Śniatynie, Buczaczu itd.

Czytać i pisać po polsku poduczył się od matki Joanny i od stryja swego Henryka, bawiącego wówczas w Śniatynie, a zmarłego tam d. 10 kwietnia 1876.

W roku 1843 wziął go do domu dziad po kądzieli Szymon Ziołecki, do Stanisławowa i tam bawił zmarły do r. 1847, chodząc do szkoły normalnej i odznaczając się niezwykłymi talentami. Dziad Szymon, chcąc mu zapewnić karjerę, starał się, ażeby Jan zapomniał po polsku, a będąc sam znakomitym pedagogiem, wyćwiczył go w języku niemieckim. To nie podobało się Konradowi, ojcu Jana, przeniesionemu wówczas do Narola (powiat cieszanowski) w charakterze komisarza skarbowego. Zabrał go więc do Narola, mieściny położonej w istnej pustyni leśnej, kupił mu kilka książek szkolnych, wówczas nader niejasnych, prymitywnych i niepraktycznych i oświadczył, że ponieważ ma zdolności nadzwyczajne, więc niech się uczy, a jeżeli kiedy uzyska ojciec przeniesienie w miejsce, w którem będzie gimnazjum, niech zrobi egzamin wstępny do tej klasy, do którejby mu z porządku lat wstąpić wypadało. Zamiast łaciny i greki, otrzymawszy w prezencie od wikarego w Lipsku, koło Narola, ks. Kochlewskiego, starą gramatykę niemiecko-francuską Meidingera, a czując się bardzo upokorzonym, że kiedy bywał z ojcem u pp. Zielińskich w Lubyczy, gdzie był legion guwernerów i guwernantek, nie rozumiał dzieci rozmawiających po francusku — zasiadł do tej gramatyki i w przeciągu trzech tygodni, będąc znowu w Lubyczy, zaczął parlować z otoczeniem. Zdziwiony tym fenomenem śp. Ludwik Zieliński, właściciel Lubyczy, niegdyś redaktor *Lwowianina* i znany ze swoich prac heraldycznych, zakupił mu rozmaitych książek i słowników i obligował ojca, aby jak najczęściej z nim przyjeżdżał, by mu nauczyciele pomagali. Wkrótce, poduczywszy się francuskiego języka, zabrał się do włoskiego i angielskiego, gdy naraz w roku 1852 przeniesiono ojca do Buczacza — gdzie istniało wówczas gimnazjum OO. Bazylianów sześcioklasowe. Według obliczenia ojca Konrada, powinien był Jan zrobić egzamin wstępny do szóstej klasy. Szczególny zbieg okoliczności zrządził, że wówczas byli w Buczaczu dwaj znakomici pedagogowie ks. Augustyn Ustyanowicz i p. Emil Konaszewski i ci, pierwszy z klasycznych przedmiotów, a drugi z matematyczno-przyrodniczych, zająwszy się nim, w przeciągu kilku miesięcy przygotowali go do egzaminu. Uczęszczał tedy przez jeden rok do 6 klasy gi-

91)

UARDA.

Romans z dziejów starego Egiptu.

Przez

Jerzego Ebersa.

(Ciąg dalszy).

Jeszcze raz przeżyła trwogę, jakiej doznawała, zanim klejnot ukryła na piersiach i przerażenie, jakie ją opanowało, gdy jej dym i płomienie drogę odwrotu przecięły. Poczuła na nowo, jak ją siły opuszczały i zdało jej się, że jakiś biało ubrany kapłan bierze ją na ręce. Ujrzała ponownie przez sen jego oczy z serdeczną tkliwością na nią zwrócone i uśmiechnęła się na poły z wdzięcznością, napoły z gniewem, przypomniawszy sobie o lekkim pocałunku, który on, zanim ojciec porwał ją w silniejsze swoje ramiona, złożył na jej ustach.

— Jaka ona piękna — rzekła Bent-Anat. — Ja sądzę, że biedny Nebzecht nie mylił się, utrzymując, że matka jej była córką jakiegoś wielkiego pana na obczyznie. Czyś widziała kiedy delikatniejsze rączki i nóżki? A skóra jej przezroczysta jest jak szkło fenickie.

XIV.

Podczas gdy przyjaciółki przywracały Uardzie życie i pielęgnowały ją troskliwie, Katuti chodziła niespokojnie po swoim namiocie.

Wkrótce potem, gdy ona wykradła się, by ogień podłożyć, krzyk małego Szerau zbudził jej córkę i kiedy drżąca, z uczernionemi rękoma wróciła od zbrodniczej roboty, łoże jej znalazła puste.

Potem czekała nadaremnie na Nemu i Paakera.

Ochmistrz jej, którego kilkakrotnie wysyłała, żeby się dowiedział, czy namiestnik powrócił, przychodził zawsze z przeczącą odpowiedzią, a prócz tego przyniósł jej wiadomość, że trupa starej Hekt znalazł na drodze.

Sercem wdowy wstrząsnął dreszcz. Czarne przeczucia zaczęły ją ogarniać, podczas gdy słuchała wrzasków gaszących, huku bębnów i sygnałów na trąbach spieszących na pomoc żołnierzy.

Wreszcie uderzył słuch jej głuchy łoskot walących się ścian i zapadających belek.

Uśmiech okolił wąskie jej usta i pomyślała sobie:

— Teraz zginął może król i zięć mój ukochany!

Nowa odwaga wstąpiła w nią i w duszy słyszała już okrzyki wojsk etjopskich, namiestnika królem obwołujących. Widziała Aniego na tronie Ramzesa, przybranego w koronę Górnego i Dolnego Egiptu, a siebie obok niego, w prostej napozór, ale w istocie w arcykosztownej szacie.

W majątku Meny, powiększonym i uwolnionym z długów, widziała siebie gospodarującą z synem i córką, a nowy, świetny plan napełniał ją upajającą nadzieją. Kto wie, może w tej chwili Nefert jest już wdową, a dla czegóż nie miałoby się jej udać skłonić Aniego, żeby córkę jej, najpiękniejszą w całym Egipcie kobietę, wybrał sobie za małżonkę? Wtedy ona byłaby królową-matką, nietykalną i wszechmocną. Kwatermistrza Paakera przyzwyczaiła się już uważać za odrzucone na bok i przeznaczone na zniszczenie narzędzie. Dobra jego może będzie można kiedyś przepisać na jej syna, który się pod Kadesem odznaczył i którego Ani koniuszym swoim albo wodzem wojowników walczących na wozach zamianować będzie musiał.

W takich różowych myślach zagłębiona, zapomniała zupełnie o trosce.

W tem ochmistrz jej, którego tym razem wysłała do pożaru, wpadł do jej namiotu i przerażony przyniósł wiadomość, że król i jego koniuszy uwijają się wśród płomieni na wąskim parapecie i zginą, jeśli cud jaki się nie stanie.

Chodziła wieść, że mordercy podłożyli ogień, a gdy on, ochmistrz, śpieszył do niej z temi wiadomościami, spotkał w drodze ludzi niosących trupa kwatermistrza, którego poznano po strzaskanym pierścieniu i zwłoki małego Nemu strzałą przeszytego.

Katuti milczała, a wreszcie ciężko odetchnąwszy, spytała:

— A synowie Ramzesa?

— Dzięki bogom — odrzekł ochmistrz—udało im się spuścić na ziemię po sznurze skręconym z odzienia i kilku z nich było już uratowanych, gdym miejsce pożaru opuszczał.

Twarz Katuti zachmurzyła się i ponownie wysłała swego posłańca.

Minuty jego nieobecności dniami się jej wydały. Jużto pierś jej wznosiła się i opadała w gwałtownem wzruszeniu; jużto wstrzymywała oddech i zamykała oczy, jak gdyby trwoga odejmowała jej zupełnie siłę żywotną.

W końcu, już dobrze po wschodzie słońca, ukazał się znów ochmistrz.

Blady, drżący, ledwie zdolny głos wydobyć padł on przed wdową na kolana i począł głosem żałosnym:

— Okropna noc! Zbierz odwagę, o pani! Oby Izys, która także swego ukochanego syna rannego i padającego w bitwie za ojca i króla widziała, raczyła cię pocieszyć, a Amon, bóg tebański, oby ci sił użyczył. Nasza duma, nasza nadzieja, syn twój zabity został przez spadające belki.

Zdrętwiała i blada jak trup, ale bez łzy w oku wysłuchała tych słów Katuti.

Chwilę milczała, a potem zapytała głucho:

— A Ramzes?

— Bogom chwała! — odrzekł ochmistrz —

mnazjalnej w Buczaczu i uzyskał w pierwszem półroczu drugą, a w drugim semestrze pierwszą lokację między licznymi kolegami.

Gdy zabrakło dalszych klas gimnazjalnych w Buczaczu, postanowił ojciec, że w ten sam sposób, jak do 6 klasy, ma się przygotować do matury na r. 1855.

Ponieważ atoli w tym roku nie miał 18 lat, wymaganych przez ustawę, więc uzyskał ojciec osobne pozwolenie ministerjalne i w maju 1855 w Stanisławowie, wobec komisji, której przewodniczył ś. p. Linzbauer, radzca szkolny i dyrektor ś. p. Piątkowski, zdał maturę z wyszczególnieniem.

Uwagi godnemi są niektóre kwalifikacje z poszczególnych przedmiotów. I tak np. przy rubryce język łaciński: „*Vollkommen befriedigend, insbesondere mit Rücksicht auf die Verhältnisse des Abiturienten, welche ihm nicht nur den Besuch einer öffentlichen Schule, sondern auch den Genuss eines geregelten häuslichen Unterrichtes unmöglich machten.*"

Przy pomocy ś. p. Jana Żurakowskiego, znanego fundatora stypendjów, właściciela dóbr, a spowinowaconego z matką Jana wyprawiono go z Buczacza do Lwowa na wszechnicę i kazano mu zapisać się na fakultet prawniczy. Na tym wydziale był trzy lata, a gdy mu zabrakło dalszych środków utrzymania, był smuszony przyjąć posadę guwernera u hrabiny Kamili z ks. Czetwertyńskich Chołoniewskiej, do syna Edwarda, obecnie c. k. rotmistrza.

Ś. p. Jan nie mógł pogodzić się z zamiarami ojca swego, który chciał, aby skończywszy prawa, poświęcił się adwokaturze; przeszedł tedy na fakultet filozoficzny, a gdy jednocześnie wybuchła wojna w maju 1859, dostał się do wojska austrjackiego i odbył całą kampanję włoską; był także w bitwie pod Solferino. Po 5 miesięcznej służbie, wystąpił z wojska, i przyjął obowiązek nauczyciela u p. Hipolita Łączyńskiego w Derewlanach pod Buskiem, a potem u p. Fryderyka hrabiego Potena, w Łahodowie. W Derewlanach napisał rapsod historyczny pod tytułem *Zawichost*. Koledzy jego wydrukowali tę pracę na dochód „Stowarzyszenia bratniej pomocy". Pochlebna krytyka zachęciła Jana do prac na polu literackiem.

Bawiąc w Łahodowie w roku 1862 i często dojeżdżając do Lwowa, dał popęd do wydawnictwa ulotnych pism humorystycznych, jako to: *Kometa, Bąk, Krzykacz, Kometa II.* a wspólnie z kolegami (dr. Paweł Duniecki, obecnie adwokat w Wiedniu; Kazimierz Drzewiecki, Jarosław Michałowski, inżynier; Wojciech Jabłoński, malarz) nabył od drukarza Poremby koncesję na pismo *Kuźnia*, do którego redakcji należał czas jakiś.

Poróżniwszy się z redakcją, objął w r. 1862 zarząd Redakcji *Dziennika Literackiego*, którego redaktor, ś. p. Jan Dobrzański, objąwszy równocześnie od ś. p. Hipolita Stupnickiego *Gazetę Narodową*, sam już dopilnować nie mógł.

Wypadki w r. 1863 przerwały działalność literacką; tylko w maju 1863, bawiąc we Lwowie, napisał powieść pod tytułem *Pan komisarz wojenny* i wiersz na śmierć Mieczysława Romanowskiego.

Po znanych wypadkach w r. 1863 osiadł chwilowo w Wiktorówce pod Kozową u właściciela dóbr, p. Ignacego Jasińskiego, gdzie zaręczył się z córką Marją. Ślub odbył się dnia 22 lipca 1865, a Jan, uzyskawszy wprost od Najj. Pana, przed ogólną amnestją, zniesienie prawnych skutków wyroku sądu wojennego w Złoczowie przeciw niemu wydanego, przeniósł się we wrześniu 1866 do Lwowa, gdzie otrzymał posadę w redakcji *Gazety Narodowej*.

W tem czasopiśmie pisywał artykuły do kroniki codziennej i recenzje teatralne, a od r. 1868 zaczął pisywać tygodniowe feljetony p. n *Kronika Lwowska*. W r. 1869 napisał do feljetonu powieść *Panna Emilja* (wielki świat Capowiec) i *Koroniarz w Galicji* (czyli powagi powiatowe), prócz licznych feljetonów humorystycznych i artykułów treści politycznej.

W październiku 1869 założył *Dziennik Polski*. Gdy jednak w łonie właścicieli i założycieli powstały nieporozumienia z powodu ówczesnego kierunku tego pisma, objął ś. p. Jan Lam to pismo na własność d. 1 czerwca 1870 r. przybierając sobie za wspólnika, jako administratora, p. Witalisa Smochowskiego (syna). — Pismo to przechodziło następnie rozmaite koleje, ale Jan Lam wytrwał przy niem do końca, pisując swoje *Kroniki Lwowskie*, cieszące się wielkiem powodzeniem. Jeszcze wczoraj wieczorem, zaczął dyktować „Kronikę" do dzisiejszego numeru *Dziennika*, ale straszne cierpienia przerwały mu tę pracę...

W *Dzienniku* pojawiły się też po kolei: — Trzytomowa powieść p. n. *Głowy do pozłoty* i różne humoreski. Prócz tego w założonym przez p. Rogosza *Tygodniu* umieszczał tygodniowe pogadanki, humoreski i powieści p. n. *Idealiści* i *Dziwne karjery*. — Drobnych pism w przedruku istnieją dwa zbiory: *Rozmaitości i powiastki*, nakładem F. H. Richtera i *Humoreski*, nakładem wydawnictwa *Mrówki*.

W ostatnich czasach pisywał ś. p. Lan Lam do *Gazety Polskiej* w Warszawie „Listy z podkarpackiej ziemi."

Od maja 1883 roku, kiedy już stan zdrowia jego pozostawiał wiele do życzenia, zaczął pisywać do *Gazety Lwowskiej* fejletony pod n.: „*Z kraju i ze świata*"; ocenienie wartości tych prac pozostawiamy szanownym naszym czytelnikom. Dzisiaj właśnie, w dniu dla nas żałobnym, w którym przychodzi nam zapisać wiadomość o ciężkim ciosie, jaki nas i piśmiennictwo nasze dotknął, w którym przypadł nam smutny obowiązek napisania nekrologu i pożegnania na zawsze towarzysza pracy, umieszczamy w odcinku równocześnie setny trzeci z rzędu fejleton tego niepospolitego pisarza, nadesłany nam jeszcze na kilka dni przed śmiercią, jakby na pożegnanie kolegów i czytelników. Zginął jak żołnierz na posterunku.

Choroba, która ostatecznie pokonała silny nadzwyczaj organizm, wywiązała się jeszcze w roku 1883. Już w jesieni 1883 najznakomitsi lekarze nasi, a głównie dr. O. Widman skonstatował wadę sercową i tworzenie się anewryzmatu aorty. Choroba ta, nader ciężka, rozwijała się bardzo szybko i tylko dzięki nadzwyczajnej pieczołowitości i troskliwości dr. Widmana, a następnie dr. Jany, który przez kilka lat nieodstępował chorego, dalej dzięki nadludzkiej prawie troskliwości najbliższej rodziny, zdołano na czas jakiś odwlec katastrofę. Ciężkie napady astmatyczne powtarzały się kilka razy w r. 1884 i 1885. Przez ten cały czas śp. Jan nie wstawał prawie z łóżka: kroniki swoje, fejletony i artykuły do rozmaitych pism, dyktował. Wielkie obawy o jego życie były już w lecie roku 1884, a następnie w styczniu roku 1885. Wówczas dysponował się już na śmierć. Od czasu do czasu polepszał się chwilowo stan jego zdrowia, ale o wyleczeniu bezwzględnie śmiertelnej choroby, mowy być nie mogło; umiejętnie przez dr. Janę zastosowane środki lecznice sprawiały choremu tylko chwilową ulgę. Ulgę taką miał właśnie i wczoraj, po przebytym ataku astmatycznym zaczął dyktować kronikę do *Dziennika Polskiego*, ale znużony, zaprzestał dalszej pracy.

Dzisiaj zrana zażądał księdza; w chwili, w której kapłan przybył z śś. Sakramentami, ś. p. Jan zakończył życie. Spokój Jego duszy.

KRONIKA.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły komitetowi parafjalnemu w Wilkowicach w powiecie bialskim na budowę kościoła, zapomogi w kwocie 200 zł.

Uchwalona przez Sejm na ostatniej sesji nowela do ustawy gminnej (§.64), na mocy której pretensje gmin do naczelników i do członków zwierzchności o odszkodowanie miałyby w przyszłości być rozstrzygane nie w drodze sądowej, lecz administracyjnej — nie otrzymała sankcji najwyższej.

Wybór posła do Rady Państwa z kurji większych posiadłości z okręgu wyborczego Tarnopol, Zbaraż, Skałat, Trembowla, rozpisany został na dzień 14 września. Jak to już donosiliśmy, poważne obywatelstwo tego okręgu pragnie skłonić p. Kazimierza Tuczyńskiego, właściciela Skoryk, do przyjęcia mandatu poselskiego.

Ślub. W dniu 26 z. m. odbył się we wsi Porytem, gub. łomżyńskiej, ślub p. Tadeusza Kossaka, syna Juljusza i Zofji z Gałczyńskich, z panną Anną Kisielnicką, córką ś. p. Witolda i Jadwigi z Duninów, właścicielki wsi Korzeniste.

---

został ocalony; ocalony przez twego zięcia Menę.

— A Ani?

— Spalony! Zwłoki jego znaleziono zmienione nie do poznania. Poznano go tylko po djademie, w który ubrany był na biesiadzie.

Katuti wpatrzyła się w próżnią, a przerażony ochmistrz cofnął się przed nią jak przed warjatką, gdy zamiast płakać, zacisnęła w pięści małe, pierścieniami okryte ręce, podniosła je w górę i głośnym, szyderczym wybuchnęła śmiechem. Ale przestraszona tonem własnego głosu, zamilkła nagle i osłupiałym wzrokiem wpatrzyła się w ziemię.

Nie słyszała i nie widziała jak we drzwi jej namiotu wszedł dowódzca straży bezpieczeństwa, którego „okiem i uchem królewskiem" nazywano, w towarzystwie kilku oficerów i pisarza, przystąpił do niej i po imieniu ją zawołał. Dopiero gdy ją przerażony ochmistrz dotknął, ocuciła się, jakby z głębokiego snu przebudzona.

— Czego chcesz w moim namiocie? — zapytała urzędnika prostując się dumnie.

— W imieniu najwyższego sędziego tebańskiego — odrzekł uroczyście dowódzca straży bezpieczeństwa — aresztuję cię i wzywam przed sąd, abyś się usprawiedliwiła przed najwyższym trybunałem z ciężkiego zarzutu zdrady stanu, zamachu na życie królewskie i podpalenia.

— Jestem gotowa! — odrzekła wdowa i szyderski uśmiech okolił jej usta.

Potem z właściwą sobie godnością wskazała na stołek i rzekła:

— Usiądź, zanim się ubiorę.

Urzędnik skłonił się ale, pozostał przy drzwiach namiotu, podczas gdy ona zaczesywała czarne swoje włosy, kładła djadem na czoło, a wreszcie otworzyła szkatułkę z maściami, i szybko wyjęła z niej flaszeczkę z gwałtownie działającą trucizną zwaną *strychnos*, której od dawna już za pośrednictwem Nemu od Hekt dostała.

— Zwierciadło! — zawołała na siedzącą w kącie namiotu służebnicę.

Wtedy zasłoniła sobie twarz płytą metalową, tak, że urzędnik nic widzieć nie mógł, zbliżyła flaszeczkę do ust i wychyliła zawarty w niej napój. Zwierciadło wypadło jej z ręki, zachwiała się, śmiertelny kurcz zgiął jej grzbiet; urzędnik podbiegł do niej, a ona patrząc nań konającym wzrokiem, rzekła jeszcze wyraźnie:

— Jam stawiła wszystko na kartę i przegrałam, ale powiedz Ameniemu, że i on także nic nie wygra!

Padła na ziemię, wyszeptała imię Nefert, krzyknęła przeraźliwie i już było po niej.

Szczęście Meny i Nefert zamąciła wprawdzie gwałtownie śmierć Katuti, ale teraz dopiero oboje poczuli doniosłość swojej miłości.

Mena musiał zastąpić żonie matkę i brata, a Nefert musiała naprawić wiele złego, które nieboszczka mężowi jej wyrządziła.

Zrozumieli oboje, że przeznaczeniem ich jest nie tylko żyć dla wzajemnej rozkoszy, ale wzajemnie wspierać się i wspomagać.

Wdzięczny bogom za ocalenie siebie i swoich opuścił Ramzes dogorywające zgliszcza.

Kazał zabić niezliczoną ilość wołów i święta radości w całym kraju obchodzić; ale głęboki smutek ogarnął jego serce wskutek zawodu, który go spotkał. Jak zawsze, ilekroć czuł, że równowaga jego duszy naruszoną została, tęsknił za chwilą samotności i pospieszył do zapowadzić do namiotu, który naprędce dla niego wzniesiono.

Nie chciał wejść do wspaniałego mieszkania Aniego, gdyż wydało ono mu się zapowietrzonem zdradą i kłamstwem, niby mieszkanie trędowatego.

Godzinę całą pozostał sam, porównywając złe, które mu ludzie wyrządzili z dobrem, którego od nich doznał, i przekonał się, że drugie o wiele przeważa nad pierwszem. Przechodząc myślą wypadki dnia tego zrozumiał, ile winien nietylko niebiańskim ale i ziemskim swoim przyjaciołom. Wdzięcznym być — myślał sobie — uczyła cię twoja matka a ty sam uczyłeś twoje dzieci. Pobożnym jest ten, kto się wdzięcznym okazuje względem bogów, a dobrym ten, kto nie zapomina o tem, co ludziom zawdzięcza.

Wszelka gorycz opuściła go już zupełnie, gdy Bent-Anat i Pentaura wezwał do swego namiotu. Kazał córce opowiedzieć sobie, w jaki sposób serce jej nakłoniło się ku poecie, przerywał jej nieraz opowiadanie, to chwaląc, to ganiąc, a rozkosz ojcowska napełniła jego serce, gdy ręce swego ulubionego dziecięcia złożył w rękach poety.

Bent-Anat szczęśliwa złożyła głowę na piersi wnuka Assy, ale z równą radością byłaby się przytuliła do Pentaura, syna ogrodnika.

— Jesteś teraz jednym z naszych — rzekł Ramzes i kazał poecie pozostać przy sobie, gdy heroldom, posłom i tłómaczom rozkazał przywołać książąt azjatyckich, czekających w namiotach swoich po drugiej stronie Nilu, aby z nimi zawrzeć traktaty pokojowe.

Zanim oni nadeszli, zjawili się synowie faraona w namiocie ojca, i od niego samego dowiedzieli się z jakiego domu Pentaur pochodzi, i że siostrze swojej podziękować mają, że w nim jednego jeszcze brata zyskują.

Ze szczerą radością winszowali królewicze pięknej i szlachetnej parze, a najgoręcej ze wszystkich Rameri.

Ojciec kazał mu wystąpić z szeregu braci i dziękował mu za odwagę, z jaką przyczynił się zrana do jego ocalenia.

Już pod Kadeszem okrył on go był szatą męską. Teraz zamianował go dowódcą jednego z legjonów wojowników walczących na wozach i obdarzył go oznaką lwa za waleczność.

(C. d. n.)

Rocznica pięciu ofiar warszawskich. Jutro, jako w 22 rocznicę stracenia na cytadeli warszawskiej pięciu ofiar: Romualda Traugutta, Józefa Toczyskiego, Rafała Krajewskiego, Jeziorańskiego i Romana Żulińskiego, odbędzie się w kościele archikatedralnym lwowskim żałobne nabożeństwo o w pół do 10 zrana.

Pogrzeb ś. p. Lama odbędzie się jutro we czwartek o godz. 5 po południu z domu przy ulicy halickiej pod l. 48. Dzisiaj w południe zebrał się w sali radnej Magistratu komitet obywateli miasta, i ułożył program obchodu pogrzebowego.

Wyraz uznania. Otrzymujemy następujące pismo:

„Kilka dni temu, parafja Zaleszańska pożegnała najczulej ks. Józefa Gryzieckiego, który przez lat cztery pełnił u nas obowiązki wikarjusza. Przez cały ten czas, patrzaliśmy z uwielbieniem na gorliwą i pełną zaparcia siebie Jego pracę — a dziatki nasze nie zapomną przez całe życie religijnych i moralnych nauk Jego.

Wdzięczni parafjanie za trudy Twoje tak kapłańskie jak obywatelskie, jakieś ponosił w kościele i Kółku rolniczem, szlemy Ci zacny kapłanie i mężu słowa pożegnania i podzięki z życzeniami, abyś przy dobrem zdrowiu, choć zdala od nas pracował tak, jak między nami gorliwie — dla dobra Kościoła, kraju i rodaków.

Zaleszany dnia 2 sierpnia 1886.

W imteniu parafjan i Kółka rolniczego:

Franciszek Mączka,
przewod. Kółka rolniczego.

Ks. Piotr Szczęść, Jan Górski, Jan Kalinka, Tomasz Zieliński, St. Gacki.

„Ulana“ powieść J. I. Kraszewskiego przerobioną została na melodramat ludowy, który niebawem ukaże się na jednej ze scen ogródkowych w Warszawie. Przeróbki dokonał p. Ursyn.

Nowa klinika chirurgiczna w Krakowie stanie na Wesołej naprzeciw kościoła św. Łazarza. Grunt nabyto za cenę 24.000 zł. Budowa rozpocznie się jeszcze w roku bieżącym.

W Tarnopolu otwarta będzie w r. b. prywatna szkoła handlowa w dwóch oddziałach. Opłata szkolna wynosić będzie 80 zł. rocznie.

Dr. Walentowicz wysłany przez gminę m. Krakowa do Pasteura w celu zbadania jego metody leczenia wścieklizny, powrócił do Krakowa.

Zapis na kościół. Niejaki Piotr Krzywoszewski, 80-letni kolonista w Czyżewie w Królestwie zapisał na budowę kościoła w swojej rodzinej wiosce z sumą 60.000 rubli.

Sprawozdanie lwowskiej komisji Towarzystwa opieki weteranów z roku 1831 za miesiąc lipiec.

Datki nadesłali: Mieczysław Darowski i Władysław Bełza za III. kwartał po 3, Jan Radowski 1, ze składki w Dublanach 7, czysty dochód z loterji fantowej 115, ze sprzedaży pozostałych z loterji krakowskiej fantów 32, przez redakcję *Gazety Narodowej* 21, przez redakcję *Kurjera Lwowskiego* 2.50, przez dr. Longchampsa: zebrane na objedzie u dr. Lewakowskiego 17, N. N. (na Wysokim Zamku) 5, przez delegata Wiktora Wiśniewskiego: własny datek 10, dr. Eitelberg 3, J. R. Józef Dydyński i ks. B. L. po 2, Wysoczański, dr. Broniewski, Juljan Windeg, ks. A. Zawadzki i T. po 1 zł., ogółem wpłynęło 330 zł. 50 centów.

W miesiącu lipcu rozdano 37 weteranom zapomogi stałe w kwocie 319 zł., zaś 3 weteranom zapomogi jednorazowe w kwocie 25 zł.

Dr. Bernard Goldman
skarbnik.

Cenna pamiątka. W tych dniach zdarzyło nam się — pisze *Kurjer Warszawski* — oglądać nader cenną pamiątkę, a mianowicie ołtarzyk obozowy, stanowiący niegdyś własność króla Stanisława Leszczyńskiego. Ołtarzyk ten był przez króla-wygnańca darowany w Nancy krewnemu, Józefowi Opalińskiemu, późniejszemu oboźnemu koronnemu. Ostatnio ołtarzyk znajdował się w posiadaniu Karola Opalińskiego, ubogiego właściciela kilkowłókowego folwarku w hrubieszowskiem. Cenną pamiątkę nabył od niego hr. Krasicki, z Wołynia, zapłaciwszy za nią 4500 rub. Za te pieniądze ubogi ziemianin mógł spłacić naglące długi i ocalić dla dzieci ostatni szmat ziemi. Przynajmniej dobrze się stało iż cenna pamiątka przeszła w dobre i pewne ręce.

Stypendja dla rękodzielników. Wydział krajowy, jako zarządzca fundacji ś. p. Franciszka Steczkowskiego, ogłosił akt fundacyjny stypendjów dla robotników, którzyby chcieli się kształcić poza obrębem miasta Jasła w swojem rzemiośle. Majątek fundacyjny wynosi obecnie 2300 zł. w listach Tow. kred. ziemskiego i 75 zł. 76 ct. w gotówce, ulokowanej w kasie oszczędności.

Wypadki we Lwowie. Przy ulicy Zamarstynowskiej szewc Józef Schönborn w stanie nietrzeźwym usiłował rzucić się z drugiego piętra na bruk, został jednak zawczasu przytrzymany i oddany do policji za nałogowe pijaństwo. — Wóz tramwajowy nr. 11 przejechał w ulicy Kazimierzowskiej starozakonną Passweigową, którą — mocno skaleczoną w głowę — odwieziono do szpitala. — Przed kawiarnią Tabaka przy ul. Ormiańskiej spadła płonąca lampa naftowa na bruk; ogień jednak szybko przez przechodniów ugaszono.

Samobójstwo. Józef Krowot, rodem z Hohenstadt na Morawie, liczący lat 65, bezdzietny wdowiec, były starszy przesuwacz na kolei Karola Ludwika, wczoraj w południe pozbawił się życia przez powieszenie się na drzewie w ogrodzie realności pod l. 85 przy ulicy Gródeckiej, gdzie go już skostniałego znaleziono. — Po skonstatowaniu śmierci samobójczej przez lekarza miejskiego dra Pawlikowskiego, oddano zwłoki do kostnicy głównego szpitala.

Krowot zostawał dwadzieścia lat w służbie kolei Karola Ludwika i niedawno jako niezdatny został usunięty, a gdy mu przed kilku miesiącami umarła żona, która z pracy rąk siebie i jego utrzymywała, popadł w taką nędzę, że — aby zakończyć swą niedolę — skrócił sobie życie.

Poezja polityczna. W numerze 169 naszego pisma podaliśmy wiersz p. Chruszczewa-Sokolnikowa wystosowany za pośrednictwem dziennika *Świet* do Polaków z zapytaniem, czy wtedy, gdy nadejdzie dzień walki Rosji z Niemcami, staną oni po stronie Słowiańszczyzny? — Na wiersz ten obiega w Warszawie — jak donosi dzisiejszy *Czas* — następująca odpowiedź:

Od Polaków.

Myśmy od wieków walczyli z Niemcami.
Świadkiem są Płowce, Grunwald i Psie pola.
Gdzieście wy byli? Czyście byli z nami?
Czy was obeszła Słowiańszczyzny dola?!

Któż przed stu laty, z niemieckim nawałem
Dzieląc się łupem, zabił swego brata?
I dziś znów z Niemcem, zaślepiony szałem,
W tępieniu prześcigł niemieckiego ....?

Zanim my na twe odpowiem pytanie,
Powiedz nam, bracie, wprzódy swoje zdanie:
Czy Kain Abla, czy Abel Kaina
Ma prawo pytać o cześć Słowianina?

Bibljografja. *Przeglądu polskiego* zeszyt za miesiąc sierpień rb. wyszedł już z druku i zawiera co następuje: I. Z Teki jenerała Skrzyneckiego (ciąg dalszy) przez F. — II. W pięciowiekową rocznicę (dokończenie) przez Stanisława Smolkę. — III. Nowocześni pisarze w Rosji: Turgieniew przez A. M. L. — IV. Piotr Ronsard. Studjum z literatury XVI wieku (dokończenie) przez Teofila Ziembę. — V. Kronika literacka:

Dzieła Józefa Szujskiego. Wydanie zbiorowe, serja druga, tom szósty. Opowiadania i roztrząsania, tom drugi. — Jana Kochanowskiego dzieła wszystkie, tom trzeci. — T. W. Łubieński: Henryk Łubieński i jego bracia. — X. W. Zaborski: Darwinizm wobec rozumu i nauki. — E. Till: Prawo prywatne austrjackie, tom pierwszy. — H. Konic: Samorząd gminny w Królestwie polskiem w porównaniu z innemi krajami europejskiemi.

J. A. bar. Helfert; Geschichte Oesterreichs vom Anfange des Wiener Oktober-Aufstandes 1848, tom czwarty, część druga. — A. Kobler: Die Märtyrer u. Bekenner der Gesellschaft Jesu in England während der Jahre 1580 bis 1681. — M. Sepet: Leben der heiligen Katharina von Alexandrien. — H. Collitz: Sammlung der griechischen Dialekt-Inschriften. — G. Gröber: Grundriss der romanischen Philologie. — F. Woenig: Die Pflanzen im alten Aegypten. — Bericht der k. k. Gewerbe-Inspektoren über die Amtsthätigkeit im Jahre 1885. — J. Sachs: L'Italie, ses finances et son développement économique. — C. Clarigny: Les finances de l'Italie. — E. Drumont: La France juive, 2 vol.

VI. Przegląd polityczny przez dra Józefa Milewskiego.

Wydalania. Do dnia 1 bm. przybyło do komitetu krakowskiego 1747 wygnańców, którzy —

Mały Fejleton.

ECHO.

(Ciąg dalszy).

— Uwiadomię o tem panią Forgeron — rzekła kelnerka — ale ona prawdopodobnie nie wypoczęła jeszcze z podróży.

— Niech sobie śpi zdrowa! — rzekł Teodor. — Nam nie potrzeba tej pani. Mieliśmy już przyjemność poznać ją w drodze.

— Ależ ona musi być przy echu — rzekło dziewczę, zdziwione, że jeszcze nie wiemy o tem.

— Zapewne pani Forgeron nakręca je naprzód i nie powierza klucza nikomu innemu, — Żartował sobie Teodor. — To dziwne. Każde echo ma inną nawyczkę. Obok Faltersbachu jest jedno echo, które odpowiada dopiero po jedzeniu, przynajmniej wszyscy ciekawi muszą wprzód, zanim je usłyszą, zasiąść do table d'hôte. Echo z Glansu odpowiada ludziom przybywającym w ekwipażach trzy zgłoski, podczas gdy za pieszymi powtarza tylko jedne. Zresztą ma tu być przecie jakaś siostrzenica; wcale nie pogniewalibyśmy się za to, gdyby ona nas poprowadziła do echa.

— O, mademoiselle Susanne — odparło dziewczę — nigdy nie prowadzi gości do echa. Nawet w dzień rzadko kiedy można ją widzieć. Madame robi wszystko; ona ma też klucz od echa ciągle w swej kieszeni.

— Klucz od echa? A co, czy nie powiedziałem? — zaśmiał się Teodor. — To echo musi być widocznie mechaniczne, i trzeba je nakręcać co 24 godzin.

— Klucz od bramy — tłumaczyło dziewczę — bo wchód jest zamknięty i każda osoba płaci po 50 centymów za wstęp.

Kiedy siagnęliśmy po sakiewki, dodała:

— Proszę się z tem zatrzymać. Echo przychodzi na rachunek.

— Oczywiście, pod numerem kosztuje ono o $1/2$ franka więcej — prawił Teodor. — To dość tanio. A czy nie można go słyszeć przy bengalskiem oświetleniu?

— Zdaje mi się, że pani Forgeron zamierza na przyszły rok wprowadzić tę nowość.

— O, to przyjedziemy znowu! Bengalskie efekty głosu, to całkiem coś nowego: każda zgłoska w innej farbie! Szkoda, że echo nie powtarza siedmiu zgłosek; mielibyśmy wtedy akustyczną tęczę.

— Tego roku nie było jeszcze tęczy — naiwnie zapewniało go dziewczę, nie rozumiejąc ironji.

Ale w tejże chwili weszła gospodyni, i pozdrowiła nas niezbyt wyszukanym ukłonem.

— Czy ser dojechał szczęśliwie? — spytał Teodor z tatrważającą uprzejmością — Prześliczny ser, madame, wspaniały ser!

— Do usług! — odrzekła wdowa. Nie było to ani „tak“ ani „nie“, ale wybornie harmonjowało z chłodnem spojrzeniem pani Forgeron. — Państwo życzą sobie udać się do echa? jestem gotowa.

Ruszyliśmy tedy pod przewodnictwem gospodyni, za którą szedł zaraz Teodor, drażniąc ją sarkastycznemi uwagami. Atakowana dama prawie wcale nie odpowiadała na zaczepki.

Opuszczając budynek hotelowy zobaczyliśmy Ivona, jak w cienistej altanie siedział, popijając czerwone wino krajowe.

Ujrzawszy go, gospodyni nie mogła powstrzymać się od okrzyku zdziwienia.

— Pan tu?! — zawołała stłumionym głosem.

— Musiałem — odparł młodzieniec niemniej zmieszany. — Jako przewodnik nie mogłem odmówić tym państwu mych usług.

Odpowiadając powstał z ławki.

— Zresztą.... kiedy pan tu już jesteś... — mówiła dalej wdowa Forgeron, to z pewnością chciałabym się o coś zapytać.

— Do usług madame — brzmiała odpowiedź zdziwionego Ivona.

Poszedłszy dalej, wkrótce stanęliśmy w małym wąwozie, przed bramą z drzewa, powleczonego zielonym pokostem. Brama ta, co na zaraz udrzyło, była z zewnątrz pobita grubemi płytami blachy, jakgdyby chciano się zabezpieczyć od wszelkiej inwazji. Pani Forgeron wydobyła z kieszeni kunsztowny klucz angielski, otworzyła drzwi i wprowadziła nas do pięknego pawilonu, który z drugiej strony nie miał żadnego wyjścia.

— Ależ tu nie można iść dalej — zawołał rozczarowany Teodor.

Bo nie potrzeba — odparła gospodyni. — Jestto właśnie należyte oddalenie; po za obrębem pawilonu nie możnaby słyszeć echa, które się znajduje w kącie utworzonym przez las i skałę.

— Z wielkiem drzewem balkonowem pośrodku — dodał dzierżawca.

— Jestto próżne dziupło wierzby, — poprawiłem krótkowidzącego, rzucając badawcze spojrzenie na gospodynię.

— Tak mi się zdaje — przemówiła. — Zresztą nie znam się na drzewach.

Zauważałem, że przy tem popatrzyła ukradkowo na Teodora, który z okrzykiem: „Ej, ej!“ stanął przed tablicą, umieszczoną na jednej z ścian pawilonu i nałożywszy okulary, począł czytać napis tej tablicy.

— Proszę! — przerwała mu gospodyni. — Ta przestroga jest zupełnie zbyteczna; wszak w towarzystwie państwa są damy.

Ale Teodor nie dał się tem powstrzymać, i czytał:

„Do P. T. Turystów. Uprasza się uprzejmie nie wywoływać żadnych słów nieprzyzwoitych“.

Miss White i miss Black zarumieniły się, a ostatnia spytała:

— Tak? Więc i to się zdarza? Byłoby to coś okropnego.

Spojrzały na nas tak strwożone, że dzierżawca się rozśmiał, a Teodor począł je uspokajać.

— Niech się panie nie obawiają, przynajmniej co do mnie, mogę stanowczo oświadczyć, że nigdy nie byłbym zdolny do podobnego występku; gdyby zaś ci dwaj panowie mieli wykroczyć przeciwko przyzwoitości, to postaram się, aby ich na długo, powiedzmy raczej: na zawsze zmusić do milczenia.

(C. d. n.)

z wyjątkiem kilkunastu — wszyscy umieszczeni zostali, mianowicie: 621 mężczyzn, 379 kobiet i 747 dzieci. — Wydatki komitetu wynoszą do tej samej daty 11.213 zł. 93 ct.

Kolonizacja „gburów“ w Poznańskiem. Subhastacja majętności Niewierz, którą rząd chciał nabyć na cele kolonizacyjne, została zniesioną. — *Geselliger* donosi, że majętni Polacy złożyli się na zaspokojenie wierzycieli.

✝ **Antonina Baudisch**, żona urzędnika kolei państwowych, zmarła wczoraj we Lwowie w 36 roku życia.

Czytelnia akademicka we Lwowie. Od kilku lat bez przerwy, roczne i półroczne sprawozdania wydziałów czytelni akademickiej lwowskiej sygnalizują coraz to większy upadek tej instytucji. Ogólnym ich wyrazem jest, że młodzież nasza popadła „w dziwną apatję“, a życia koleżeńskiego w letarg, z którego nie zdołają już wskrzeszać najgorętsze hasła filareckie, najświetniejsze wzory i przykłady.

Szukając przyczyny tego objawu, najprostszą drogą dojdziemy do wniosku, że haseł tych młodzież dzisiejsza nasza nie odczuwa, wzorów nie rozumie... Smutny to ale niestety prawdziwy wniosek. Dla czego tak się dzieje — to inna kwestja. Życie dzisiejsze akademickie mknie potokiem płytkim wprawdzie, ale za to szerokim... Postępowe idee nie pozwalają zamknąć się akademikowi w ściślejszem kółku kolegów, on musi poznać życie po za niem bujające, nie wystarcza mu cichy miły strumyk przyjaźni szkolnych, prac wspólnych — on musi wyskoczyć na brzeg „realny“ poznać rzeczywistą „Florę“ i — faunę tego świata... I dla tego do jedynej instytucji, która acz mocno zmodernizowana, miała jednak zadanie przechowywać choć szczątki, choć pozory dawnego życia akademickiego, wprowadził akademik dzisiejszy rozmaite czynniki, skopiowane z życia w najszerszem tego słowa znaczeniu, przemienił sobie czytelnię w resursę, i tem samem zgotował jej upadek niechybny. Czytelnia stała się kasynem, miejscem obrad komitetów balowych i wycieczkowych, salą bilardową, a to wszystko tak zabsorbowało czas akademika i zajęło lokal czytelni, że na bibliotekę, na pogadanki naukowe ani czasu, ani miejsca nie stało.

Czytelnia raz pozbawiona swego charakteru właściwego, podkopana, w nowej swojej formie utrzymać się nie zdołała. Bo i na cóż akademikowi takiej resursy, która jest właściwie tylko kopją prawdziwej, rzeczywistej?... Tak więc i to co było, zaniedbało się powoli, a członkowie przestali płacić obowiązkowe wkładki, wychodząc zapewne z tego założenia, że za te same pieniądze można daleko lepiej zabawić się tam lub ówdzie...

Taki jest realny obraz sprawy z czytelnią akademicką lwowską. Rozprzężenie na całej linji — i wątpić przychodzi, czy też w rychle uda się powołać młodzież do karnych szeregów cichego, skromnego koleżeńskiego życia. Jedni zbytnio pracą na chleb przeciążeni, drudzy znudzeni już w 20 roku życia i szukający „szerszych światów“ — nie w filozoficznej kontemplacji, ale realnej prozie, oto są materjały, z których chyba już nigdy nie wstanie kombinacja podobna do Filaretów albo Promienistych!

Wydział obrany niedawno, zapalony mimo to młodzieńczą wiarą, postanowił podjąć jeszcze raz usiłowania w kierunku... wskrzeszenia „Czytelni“, która powinna mieć także charakter stowarzyszenia wzajemnej koleżeńskiej pomocy. Wydział postanowił także przeprowadzić cały szereg reform, bo oto czytamy w jego odezwie, że uchwalono jednomyślnie wyrzucić z lokalu czytelni bilard — w ogóle wydział ożywiony jest jak najlepszymi chęciami, ale nam się zdaje że trudno to będzie bardzo w dzisiejsze pokolenie młodzieży patrzącej na świat szeroko rozwartemi oczyma „wielkiego postępu“ wlać spartańskiego ducha cichej pracy i tej skromości, która jak stara mówi maksyma, zdobi młodzieńca... Tak jest! Idziemy ogromnie naprzód młodzi przyjaciele — i oto dokąd zaszliśmy — a dokąd jeszcze zajdziemy!!

Dzisiejszy wydział pragnie wreszcie finansowo postawić na nogi czytelnię, i w tym celu odzywa się do dłużników którzy od r. 1868 pozaciągali w Czytelni rozmaite zobowiązania pieniężne, ażeby dziś mając stanowiska i dochody, długi zaciągnięte zwrócili. Lista dłużników wynosi **487** osób, ktore razem winne są czytelni sumę **2.728** zł. **44** ct. po części w gotówce, po części zaś w książkach wypożyczonych z biblioteki. Ponieważ wydział chwycił się energicznego środka afiszowania dłużników, nie można wątpić że coś z tych długów wpłynie do kasy czytelni, znajdującej się dzisiaj istotnie w opłakanym stanie. Ale do odbudowania „Czytelni akademickiej“ takiej, jaką powinna być ta instytucja mająca tak piękne wzory w historji naszej przeszłości — do tego potrzeba może mniej pieniędzy a więcej serc, zapału szlachetnego, więcej wyższych i głębszych umysłów — nie patrzących na życie przez monokl balowego fortenzera i t. d. i t. d., ale znajdujących w nauce rzetelnej ożywczą dla siebie rosę. Takiej młodzieży dzisiaj — niestety — nie wiele...

Egzamina nauczycielskie do szkół ludowych pospolitych i wydziałowych, na jesień roku bieżącego przypadające, zaczną się przed lwowską komisją egzaminacyjną dnia 21 września.

Kandydaci i kandydatki, które prywatnie zdawały egzamina dojrzałości po trzechletniej, kandydatki zwyczajne po dwuletniej po złożeniu egzaminu dojrzałości w całości odbytej praktyce, wnosić mają podania o pozwolenie składania egzaminu nauczycielskiego do ck. rad szkolnych, w których okręgu czynni są w szkołach; ci zaś, którzy po odbyciu praktyki nie są zajęci w szkołach, do tej ck. rady szkolnej, w której okręgu kończyli praktykę lub w szkole byli czynni.

Do podania, najdalej do 5 września wnieść się mającego, załączyć należy metrykę, życiorys, świadectwo dojrzałości i dowód odbytej przepisanej praktyki; kto zaś prywatnie zdawał egzamin dojrzałości, dołączy nadto świadectwo zdrowia. Również mają zawierać podania dokładny adres petentów (petentek) z wyraźnem wymienieniem ostatniej poczty. — Egzaminu do szkół wydziałowych razem z egzaminem do szkół pospolitych w jednym terminie składać niewolno.

Bursa Towarzystwa pomocy naukowej we Lwowie. — Na rzecz tej instytucji złożyli dalej pp.: Ignacy Jahl 6 zł., Roman Batsch, Łopuszyński, W. Nahirny, O. Marków, Seweryn Derszko, Mieczysław Bielawski po 1 zł. — Za wszystkie te datki zarząd bursy składa szanownym ofiarodawcom serdeczne podziękowanie.

Nowych członków wpisuje i wszystkie datki na rzecz bursy — nawet i najmniejsze — w gotówce, w książkach, wiktuałach lub rzeczach, przyjmuje dyrekcja Towarzystwa pomocy naukowej za pośrednictwem zastępcy prezesa Antoniego Łuczkiewicza, dyrektora seminarjum nauczycielskiego żeńskiego we Lwowie przy ulicy Skarbkowskiej l. 39 lub handlu pp. Drexlera i syna przy placu Kapitulnym li. 2.

Sprawozdanie wydziału centralnego Towarzystwa wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych za drugi kwartał roku 1886.

Towarzystwo liczyło z dniem 30 czerwca rb. członków rzeczywistych 2117 z 8147 udziałami czyli z roczną wkładką 32.588 zł.; członków wspierających 80, honorowych 10.

Majątek *tylko w dziale zapomóg stałych* wynosił z dniem 1 kwietnia rb. gotówką 22.541 zł. 44 ct., w efektach 350.100 zł.; do tego wpłynęło z powiatów gotówką 5178 zł. 84 ct., za odsetki majowe 525 zł., za wylosowane i zrealizowane efekty 1000 zł., tudzież odsetki od chwilowo lokowanej gotówki 229 zł.; wpłynęło tedy razem 6932 zł. 84 ct. gotówką i przez zakupno listów zastawnych w efektach 5000 zł.

Wydano zaś kasie podręcznej na wypłatę zapomóg stałych (niezdolnym do pracy członkom, oraz wdowom i sierotom po takowych), jakoteż na potrzeby administracyjne 17.934 zł. 19 ct., na zakupno efektów 4891 zł. 25 ct., zwrócono powiatom 100 zł. i wypłacono depozytowego 31 zł. 95 ct., razem tedy wydano gotówką 22.957 zł. 39 ct. i wylosowane efekta imiennej wartości 1000 zł.

Pozostało więc z końcem drugiego kwartału rb. w kasie banku krajowego gotówką 6516 zł. 89 ct., a efektami imiennej wartości 354.100 zł.

W tym kwartale w stosunku do zapłaconych udziałów na podstawie regulaminu wydział centralny przyznał 10 członkom niezdolnym do pracy stałej zapomogi w rocznej kwocie 1344 zł., 8 wdowom stałej zapomogi rocznie 428 zł., dzieciom czasowej zapomogi rocznie 78 zł., tytułem jednorazowego datku jednemu podupadłemu członkowi 25 zł., jednemu emerytowi w kwocie 20 zł. i dwom wdowom po członkach w kwocie 20 zł., tudzież w jedenastu wypadkach śmierci ryczałty pogrzebowe po 50 zł., razem 550 zł.

We Lwowie dnia 22 lipca 1886.

Wiceprezes dr. Karol Mikuliński m. p.

Sekretarz Romuald Makarewicz m. p.

Śmierć w wagonie. Nagłą śmiercią zaskoczony został Teodor Piotrowski, obywatel z okolic Hrubieszowa, który w tych dniach wyjechał był na kurację do Marjenbadu. Śmierć nastąpiła w wagonie kolejowym niedaleko Chemnitz podczas przejazdu z Drezna.

Nieboszczyk liczył 38 lat wieku. Jechał on z żoną, młodą kobietą, poślubioną dopiero przed dwoma miesiącami.

Cudowne ocalenie. Szczególny wypadek — jak donosi *Gazeta radomska* — zdarzył się na kolei dąbrowskiej między Tomaszowem a Opocznem. Dnia 24 zm. wyprawiony został pociąg nadzwyczajny z inżynierami dla zwiedzenia drogi. Na 45 wiorście za Tomaszowem świst lokomotywy zaalarmował jadących i pociąg po chwili stanął. Po obejrzeniu linji spostrzeżono za pociągiem czteroletnie dziewczę leżące między szynami.

Dziecko to było tylko omdlałe i wkrótce podniosło się o własnych siłach. Prócz nieznacznych skaleczeń skutkiem upadku czuło się ono zupełnie zdrowem.

Dziewczynka w chwili nadejścia pociągu stała na torze i ocalenie swe zawdzięcza nagłemu upadnięciu. Pociąg całym pędem przeszedł nad nią.

Wiadomości policyjne.

Z g u b i o n o: złoty wisiorek od łańcuszka do zegarka z oprawionym kamykiem (po jednej stronie zielonym, czerwono nakrapianym, a po drugiej stronie białym), z rzeźbioną figurką, wartości 8 zł.; złotą śpilkę do krawatki z perłą, a dokoła z brylantami, wartości 130 zł.

Z n a l e z i o n o: pierścionek złoty z trzema turkusikami na placu Krakowskim; kartkę zastawniczą banku ruskiego z dnia 15 czerwca rb. l. 0661, na los czerwonego krzyża Towarzystwa węgierskiego serja 7067 nr. 54.

P i e s legawy czarny z marką l. 695 zbiegł dnia 30 zm. do Sołuk powiatu gródeckiego, gdzie go może właściciel odebrać.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 2. sierpnia.

(*Z*) Wczorajsze ludowe zgromadzenie odbyło się spokojnie: nie było żadnych awantur, ani krwi rozlewu, a chociaż uchwalono śmieszną rezolucję, to jednak giełda zanadto jest wytrawną, aby na rezolucje wiecowe zwracać uwagę. Cóż ją bowiem taka rezolucja może obchodzić? Jest to sobie pobożne życzenie napisane przez kilku sfanatyzowanych doktrynerów, nieznających ani wpływu, ani znaczenia, ani wreszcie siły do wprowadzenia tego życzenia w życie. Wiadomą zaś jest rzeczą, że tłum na wiecach uchwala to wszystko, co mu przedłożą. Od owego słynnego w roku 1848 zgromadzenia ludowego w Paryżu, na którem tłum na wniosek Ledru-Rollina uchwalił naprzód ukarać śmiercią Ludwika Filipa, a w godzinę potem na wniosek tego samego Ledru-Rollina uchwalił darować życie Ludwikowi Filipowi, nikt na serjo nie bierze uchwał wiecowych. Ledru-Rollinowi szło wtedy o popisanie się wymową i pokazanie, jak wielki jest jego wpływ na tłumy. Dopiął tego, ale zarazem przyniósł i tę korzyść, że pokazał światu jak bezwartościowe są rezolucje przez tłum uchwalane. Więc też giełda nie przywiązała żadnego znaczenia do żądania motłochu peszteńskiego, aby była osobna armja węgierska, to jest do żądania, aby dokonany został pierwszy krok do rozbicia Austrji, bo wie, że do tego nie przyjdzie, chociażby wszyscy ci, którzy brali udział w peszteńskim wiecu popełnili samobójstwo z rozpaczy dlatego, że nie stanie się po ich woli.

Za to fakt ten, że nie było awantur, że krew się nie polała, że nie trzeba było kulami i bagnetami uczyć tych ludzi rozumu, przyjęła giełda radośnie, bo miała rękojmię, że zagraniczni kapitaliści nie przerażą się i nie poczną sprzedawać rent austrjackich i węgierskich.

I w samej rzeczy niechęć, jaka w sobotę panowała w Paryżu i w Berlinie do renty węgierskiej, ustąpiła dziś zupełnie. Finansiści tameczni przeczytawszy w depeszach, że cała groźna kampanja, przeciw militarnej potędze Austrji skończyła się na tem, iż p. Eötwös chciał koniecznie, aby mu oklaskiwało 10 tysięcy osób, nie mających politycznego wykształcenia i nie rozumiejących tego, że w razie rozbicia Austrji, pójdą oni w niewolę Rosji lub jej sprzymierzeńca Kroacji, przeczytawszy to, wzruszyli ramionami i poczęli kupować rentę złotą węgierską, bo słusznie powiedzieli sobie, iż po takiej zabawce Eötwös'owskiej nikt już z rozumnych Węgrów nie będzie więcej się kompromitował występowaniem przeciw armji.

Owóż haussa renty węgierskiej była dziś tak silną, że przeniosła się na cały targ bankowy i kolejowy Austrjackie kredyty zarobiły 80 ct. (280·40), węgierskie 50 ct. (287·75), Bankvereiny 45 ct. (103·75), Laenderbanki 70 ct. (222), Ludwiki 15 ct. (192·90), Łupkowskie 25 ct. (178·50) renty wszystkie poszły w cenę od 10 do 30 ct.; a jedynie spadły dampszyfy o 2 złr. (404) i czerniowieckie o 50 ct. (228·25 ct.)

Z wiedeńskiego targu bydła. Na poniedziałkowy targ bydła rzeźnego przypędzono ogółem 2844 wołów; między temi galicyjskich i bukowińskich 1305. Spęd ogólny był o 369 sztuk mniejszy, niż zeszłego tygodnia, a z Galicji i Bukowiny spędzono w porównaniu z zeszłym tygodniem o 209 mnej. — Targ był ożywiony. Ceny nie wyższe w porównaniu z zeszłym tygodniem.

Płacono za woły opasowe galicyjskie po 56 do 60 zł. za sto kilogramów wagi martwej.

Telegramy „Przeglądu“.

Petersburg 3 sierpnia. Z powodu imienin carowej, wielkiej księżny Marji Pawłówny i księżny edynburskiej, mają się odbyć wieczorem uroczystości w Peterhofie. Gratulacyj dworskich oficjalnych nie będzie.

Londyn 3 sierpnia. Ritchie mianowany został prezydentem dla zarządu spraw lokalnych. James zaś, Ferguson, Gorst i Dunraven podsekretarzami w ministerjum spraw zewnętrznych, w ministerjum dla Indyj i dla kolonij.

Paryż 4 sierpnia. Całkowity rezultat wyborów do rad jeneralnych przedstawia się następująco: republikanie zyskali 76, konserwatyści 183 miejsc. W 177 wypadkach ma nastąpić wybór ściślejszy.

Pogłoska o możliwości zjazdu Freycineta z Giersem jest zupełnie bezpodstawna.

Minister wojny Boulanger wystosował do Limbourga, który ogłosił listy jego do ks. d'Aumale, pismo, w którem ostatnie trzy listy uznaje za autentyczne. Boulanger tak kończy swe pismo: „Jeśli spisek książąt zmusił mnie do wyboru między dawnym szefem a republiką, to cóż dziwnego, że zostałem wierny republice? Kiedy uchwalono ustawę, kazałem ją wykonać. Jeśli przyjaciele księcia d'Aumale zechcą kiedy słowa w czyn zamienić, to w prosty ale energiczny sposób spełnię mój obowiązek". Limbourg odpowiedział Boulangerowi, iż nie wyświadczy mu tej przyjemności, aby jego pismo uważać za prowokacją, która mogłaby być przyjęta. Sąd o tych listach pozostawia on mężom honoru.

Bayreuth 4. sierpnia. Pogrzeb Liszta odbył się przy licznym udziale publiczności.

Washington 4. sierpnia. Cleveland zawiadomił kongres o aresztowaniu obywatela Stanów Zjednoczonych p. Cuttinga, redaktora w Meksyku i dodał, że uczynił wszystko, co leżało w jego mocy, aby Cuttinga uwolnić, a dalsze postępowanie pozostawia kongresowi.

Heidelberg 4 sierpnia. Po solennej mszy w kościele św. Ducha odbył się uroczysty bankiet w auli uniwersyteckiej. Przemawiał między innymi także w. książę i niemiecki następca tronu. Ten ostatni wyraził w imieniu cesarza pozdrowienie i gratulacją, poczem przypomniał sławną przeszłość uniwersytetu, pełną walki o prawa wiary i nauki. Teraz, kiedy uzyskano zjednoczenie Niemiec, należy zachować dawne cnoty i im wyżej wiedza wznosić się będzie po wyżynach dziejowego życia, - tem więcej okazywać zaparcia się i rozwagi.

Nisz 4. sierpnia. Skupczyna jednogłośnie przyjęła wniosek ministra skarbu o wyborze komisji z piętnastu dla zbadania dotychczasowych rozporządzeń finansowych rządu i dla obmyślenia środków mających przyprowadzić budżet do równowagi.

Madryt 4. sierpnia. Pinggerver został mianowany ministrem skarbu. Minister wojny generał Salamanca podał się do dymisji, która została przyjęta.

Przyjechali do Lwowa

dnia 4. sierpnia 1886.

Hotel Żorża: Ks. J. Nowakowski z Kamionki Strumiłowej. Ks. J. Głębocki z Czerwonogrodu. J. Rakowski z Hermanowic. M. Zakrzewski z Czuchrowa. Dr. M. Müller z Wiednia.

Hotel Europejski: Książę J. Sułkowski z Gradowic. S. Machowiecki z Rosji. J. Gebauer z Chlebowic. J. Rosenzweig z Chlebowic. J. Schütz z Wiednia. J. Reder z Wiednia. M. Schidloff z Wiednia. Dr. J. Schwach - z Wiednia.

Hotel Warszawski: S. Żerebecki z Wiśniewczyka. J. Madejewski z Podhorodyszcza. A. Wczelik z Horodenki. J. Zuber z Monachjum.

Hotel Francuski: Ks. J. Barewicz z Sambora. A. Lömker z Bremen. K. Krieg z Wiednia. E. Beres z Podwołoczysk. J. Stern z Wiednia.

Hotel Langa: Dr. F. Przestrzelski z Rosji. A. Rylski z Sanoka. F. J. Gajer z Węgier. H. Wolf z Wiednia.

Z zbożowych targów

4 sierpnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7 50—8.—	7.——7 85	7.——7.65	7.80 —8 25
Żyto	5.50—6.—	5.50—5.80	.15—5 65	6.——6.25
Jęczmień	5.50—6.50	5.25—6.—	5.— —5.5	6.— —7.—
Owies	5.50—6.—	—.— .—	—.— .—	—.— .—
Groch	6.— 10.—	6.— 9 —	5.75 8.—	6 — 10.—
Wyka	— —	—.— .—	—.— .—	—.— .—
Rzepak	8 75 9.—	8.50 8.75	8.75 .—	8.30 9.10
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	—.——.—	—.— —.—	—.— —.—	— ——
Konic. biała.	—— —.	—.——.—	—.—.—	—.——.—
Konic. szwed.	———	—.——.—	— — —	——.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 10 nominalnie.

Lwów. Z Izby handlowej, 4 sierpnia 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	192	—	195	50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	227	25	230	50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	278	—	283	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215	—	220	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	101	85	102	85
„ „ „ 4 „ „	96	—	97	—
„ „ „ 5 „ okres.	101	85	102	65
„ „ „ 4 „ „	93	75	95	
Banku krajowego 4½% w. a.	96	—	97	—
„ hyp. galic. 6 „ „	103	20	104	20
„ „ „ 5 „ „	99	90	100	90
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	102	—	103	—

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	50	—

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	70	105	70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	99	25	100	25
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103	50	104	75
„ „ „ 1883 4½% „	95	50	96	50

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa	27	50	31	—

6. Monety.

Dukat holenderski	5·84	5·94
Dukat cesarski	5·87	5 97
Półimperjał rosyjski	10·31	10·41
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·21⅜	1·23⅜
100 marek niemieckich	61.60	62.25

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	*8.25	—.—	4.50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	*4.08	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.55	—.—	—.—	*6.22	1.08
Do Czerniowiec	—.—	11.06	—.—	*6.20	12.22

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.50	11.35		*3.58
Z Podwołoczysk	*10.24	3.05	*2.15	3.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	3.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	3.35	—.—	3.30	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych [ ] są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Międzynarodowe telegraficzne sprawozdanie o stanie pogody z dnia 1 sierpnia 1886 r.

Stacje	Temperatura Celsjusza o 7 godz. r.	Maximum temperatury w południe	Kierunek wiatru i siła jego od 1—12	Stan nieba
Praga	16 6	—	W 3	zachm
Kraków	19 1	25	E 1	¾ zachm
Lwów	17·2	21	S 5	¾ zachm
Tarnopol	—	—	—	—
Wiedeń	16·8	27	W 2	zachm.
Grac	—	—	—	—
Peszt	19 6	28	— 0	¾ zachm.
Serajewo	18 0	32	ENE 2	¼ zachm.
Tryjest	19 0	29	SSE 1	zachm.
Pola	19·0	27	SE 2	deszcz
Kopenhaga	14·8	—	WNW 2	deszcz
Hamburg	14·4	—	W 2	¾ zachm.
Berlin	16 0	—	WNW 3	zachm.
Monachjum	13·2	24	W 4	zachm
Zurich	13 0	19	W 4	zachm.
Genewa	13·0	—	N 2	zachm.
Paryż	14·1	22	SW 2	½ zachm.
Biarritz	18 0	—	SSE 3	¼ zachm
Nicea	22·0	—	— 0	jasne
Turyn	16 1	22	SW 5	mgła
Florencja	20·0	33	W 3	½ zachm
Rzym	24 8	30	SW 4	½ zachm.
Neapol	22·8	28	— 0	zachm.
Palermo	25·8	32	SW 4	jasne
Malta	23·9	29	W 1	jasne
Sztokholm	—	—	—	—
Petersburg	16·9	—	W 1	¾ zachm.
Moskwa	—	—	—	—
Warszawa	16 9	—	SSE 2	zachm
Kiew	15·7	—	— 0	jasne
Odessa	—	—	—	—
Konstantynopol	21·7	25	NE 2	jasne
Gleichenberg	18 2	28	S 1	zachm.
Abbazia	18 4	31	— 0	burza
Riva	17 6	28	NE 1	zachm.
Lugano	16·0	—	— 0	jasne

N oznacza wiart północny. E wschodni, W zachodni, S południowy.

L. W. kr. 35.681.

Ogłoszenie licytacyjne.

Celem wydzierżawienia dochodów mytniczych na drogach krajowych na rok 1887., ewentualnie zaś po koniec roku 1889., przeprowadzone będą we właściwych Wydziałach powiatowych rozprawy licytacyjne.

Termina pomienionych rozpraw oznaczą pojedyńcze Wydziały powiatowe, w czasie wszakże pomiędzy 26-tym sierpnia a 14-tym października b. r.

Wykaz stacji mytniczych wystawionych na licytację w roku 1886.

Nr. porz.	Grupa	Droga krajowa	Powiat	Nazwa stacji	Cena wywołania złr. w. a.	Uwagi
1	I.	Rzeszów-Nadbrzezie	Niżański	Piorunka (Nowosiel.)	1.411	z domkiem
2				Jeżowe	1.516	z domkiem
3			Tarnobrzeski	Rozwadów	800	
						3.727 złr.
4	II.	Sanok-Rzeszów	Brzozowski	Dynów	2.580	z domkiem
5				Niewistka	560	
						3.140 złr.
6	III.	Rohatyn-Tarnopol	Brzeżański	Kurzany	1.169	z domkiem
7			Rohatyński	Kutce	1.700	z domkiem
						2.869 złr.
8	IV.	Tarnopol-Zbaraż	Tarnopolski	Szlachcińce	1.530	z domkiem
9			Zbarazki	Zbaraż	1.382	z domkiem
						2.912 złr.
10	V.	Strusów-Buczacz	Trembowelski	Strusów	1.711	z domkiem
11				Darachów	479	z domkiem
12				Dobropole	1.233	
						3.423 złr.
13	—	Tarnów-Szczucin	Tarnowski	Krzyż	2.043	z domkiem
						2.043 złr.
14	—	Lwów-Stojanów	Żółkiewski	Pieczychwosty	1.500	z domkiem
						1.500 złr.
15	—	Krasne-Busk	Kamionecki	Busk	850	z domkiem
						850 złr.
16	—	Żółkiew-Mosty-Krystynopol	Żółkiewski	Żółkiew	3.100	
						3.100 złr.
17	—	Tyśmienica-Kołomyja	Kołomyjski	Puchary	500	z domkiem
						500 złr.
18	—	Sielec-Zaleszczyki	Horodeński	Niezwiska	1.178	z domkiem
						1.178 złr.

Podając powyższe ogłoszenie do publicznej wiadomości, Wydział krajowy oznajmia zarazem, że do dnia 26-go sierpnia b. r., to jest przed terminem wyznaczonym dla licytacji powiatowych, przyjmować będzie także oferty zbiorowe na całe grupy wykazem objęte.

Do ofert tych dołączyć należy wadjum licytacyjne, które wynosić ma 10% łącznej kwoty wywołania.

Każda oferta ma być należycie opieczętowaną i zawierać oświadczenie, że oferentowi znane są wszystkie warunki licytacyjne i że wszystkim tym warunkom w zupełności się poddaje.

Wyjątkowe lub wątpliwej treści zastrzeżenia uwzględnione nie będą.

Na kopercie oferty wymieni podający nazwę tych stacji, o których dzierżawę się ubiega.

Otwarcie ofert zbiorowych nastąpi dopiero po nadejściu wyników licytacyjnyah z właściwych powiatów, porównanie zaś tychże odbędzie się w obec komisji przez Wydział krajowy wyznaczonej.

Bliższą wiadomość o warunkach licytacyjnych powziąć można w Departamencie IV-tym Wydziału krajowego, lub też w kancelarjach Wydziałów powiatowych.

Z Rady Wydziału krajowego
Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.
We Lwowie dnia 3. lipca 1886.

1106 3—3